



ROK LVIII

NR 11

BLUSZCZ
TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 14 MARCA 1925 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Polska ustawa przeciwalkoholowa a kobiety—*Jan Szymański*. Szkolnictwo zawo'cwe u nas—*C. W.* Dwaj Amerykanie—*K. S.* Dalszy ciąg dyskusji nad pracą zawodowa kobiet—*M. Domańska*. Inkluz, pieniądz djabelski w wierzeniach ludu polskiego—*Dr. E. Frankowski*. Litanja do Najświętszej Maryi Panny—*Juljan Ejsmond*. Pantofelek (bajeczka prawdziwa) c. d.—*Paweł Winikowiecki*. Wędrowki Dzierdżelesa, tłum. z serbsko-chorwackiego—*M. Zn. Szczepańska*. Mriszka z Monzy (dok.)—*K. Bieleńska*. Młode lata księcia Aadama Czartoryskiego—*Aleksander Kraushar*. Kobieta w świecie i w domu—*Z. B. Strzałki*—*al.* Wystawa Przeglądowa—*N. S.* Z Teatrów—*p.* Z muzyki—*Ryta Gnus*. Z Ruchu Wydawniczego. Nie suknia zdo bi człowieka—*W. Pierwsza* wyprawa dziecięca—*I. S.* Korespondencje działu praktycznego. Obiady na maszynie—*Pani Elżbieta*. Dobre rady. Nadesłane do Redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Dodatek powieściowy 1) „Biały Paw”—powieść Henry Bordeaux—autoryzowany przekład *M. Domańskiej*, 2) „Czar Kwietniowy” (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu” (ciąg dalszy). Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW.

Polska Ustawa Przeciwalkoholowa a kobiety

„Cała zepsucia przyczyna jest w pijaństwie. Same tylko mądre i surowe prawa mogą kiedyś tej powszechnej zarazie tamę położyć”.

Jędrzej Śniadecki (1819 r.)

Alkoholizacja społeczeństwa polskiego po wojnie czyni coraz większe i głębsze postępy wśród najszerszych mas ludności. Jest to zjawisko powszechne u wszystkich narodów, dotkniętych skutkami wojny. Jednakże w Polsce przy lichem, niedostatecznym odżywianiu się, wielkiej ciemności i panowaniu dzikich przesądów obok braku najelementarniejszych potrzeb kulturalnych i pojęć podstawowych o higienie — ta alkoholizacja najszerszych mas jest dla nas, dla narodu całego i państwa zjawiskiem niesłychanie groźnym.

Rozpowszechnia się bowiem najgubniejszy zwyczaj codziennego picia napojów alkoholowych, coraz więcej i częściej widzi się pijące kobiety i dzieci. W naszym bilansie przedwojennym dodatnią

pozycję stanowił fakt, że kobiety naogół, za nielicznymi wyjątkami, nie piły — teraz ta niezmiernie ważna pozycja jest niesłychanie zachwiana.

A dzieci? Niedawno przytoczyliśmy w „Bluszczu” statystykę, opracowaną przez ks. Sopoćkę w sprawie alkoholizmu wśród dzieci szkół warszawskich.¹⁾ Obecnie możemy przytoczyć nową statystykę podobną, odnoszącą się również do dziatwy szkół stołecznych (powszechnych i średnich) i również jak statystyka ks. S. nasuwającą najsmutniejsze refleksje.

W czasopiśmie „Opieka nad dzieckiem” (№ 5 z r. 1924) prof. dr. J. Szmurło ogłosił artykuł p. t. „O używaniu napojów wyskokowych przez dziatwę szkół powszechnych w Warszawie”. Liczby,

¹⁾ W Nr. 41 „Bluszczu” z roku 1924 w art., p. t. „Alkoholizm a dziecko i młodzież”, który ukazał się w odblasku pod powyższym tytułem. Skład główny: Warszawa, księgarnia Szylinga.

podane w tym artykule, oparte zostały na wynikach badań, przeprowadzonych w Warszawie przez lekarzy szkół powszechnych z udziałem nauczycielstwa i kierowników, oraz szkół zawodowych i gimnazjów miejskich. Ogólna liczba dzieci zapytanych wynosiła 40,517. Z tej liczby piło codzień 1,548, czyli 3,5%, piło częściej niż raz na tydzień 3,924 czyli 9,4%, piło raz na tydzień 7,438 czyli 18,3%, piło czasami 14,730, czyli 36,3%, nie piło wcale 12,871, czyli 32,5%, upijało się 251, czyli 0,6%. A więc tylko $\frac{1}{3}$ dzieci wcale nie używa alkoholu, prawie $\frac{1}{3}$ pije napoje alkoholowe conajmniej raz na tydzień, a 3,5% pije codziennie lub kilka razy dziennie, są nawet dzieci, pijące nałogowo: są dzieci, przychodzące do szkoły w stanie nietrzeźwym, nawpół przytomne, które dostają nieraz wymiotów, wskutek zatrucia alkoholem.

Odsetek dzieci szkolnych żydowskich niepijących jest o 10% większy niż wśród dzieci chrześcijań-

skich i niema wśród dzieci żydowskich pijanych.

Obraz alkoholizacji dzieci — to wierna kopja obrazu alkoholizacji całego społeczeństwa. To odbicie tamtego obrazu. — Stan więc jest groźny i walka tej pladze tak niebezpiecznej dla narodu i państwa musi być wypowiedziana i przeprowadzona planowo i stanowczo.

Bardzo poważny, a nawet wielki w tym kierunku krok uczynił Sejm Ustawodawczy, uchwalając dn. 23 kwietnia 1920 roku „ustawę o ograniczeniach w sprzedaży i podawaniu napojów alkoholowych“.

Pierwotną pobudką do wydania tej ustawy był niezmierny wzrost tajnego gorzelnictwa i tajnego szynkarstwa.

Zasadnicze punkty tej ustawy są następujące: ²⁾

Sprzedaż i podawanie napojów alkoholowych, zawierających do 2,5% alk. nie ulega żadnym ograniczeniom. Najwyższa zawartość alkoholu w napojach alk. może wynosić 45%.

Każda gmina w głosowaniu powszechnem może uchwalić u siebie całkowity zakaz sprzedaży i podawania nap. alk. w miejscach publicznych (art. 4 ustawy).

Art. 5 ustawy określa, że liczba miejsc wyszynku i sprzedaży nap. alk. wynosić może najwyżej 1 na 2,500 mieszkańców.

Miejsca sprzedaży nap. alk. muszą być odległe od szkół, kościołów, fabryk i t. p., w miastach o 100 metrów, na wsi o 300 metrów (art. 6).

Według artykułu 7 zakazana jest sprzedaż lub podawanie nap. alk. nieletnim do ukończonego 21 roku (uczniom szkół niższych i średnich). Nie wolno dawać napojów alkoholowych na kredyt lub pod zastaw ruchomości.

Nie wolno dalej sprzedawać i podawać napojów alkoholowych na stacjach, kolejach, w pociągach, na przystaniach i na statkach parowych, w koszarach i obozach wojskowych, w fabrykach, zakładach przemysłowych, w lokalach i miejscach przeznaczonych do ćwiczeń sportowych, w domach ludowych i pomieszczeniach straży ogniowej.

Artykuł ten wprowadza automatyczny zakaz w czasie mobilizacji i poboru wojskowego, w czasie wyborów do ciał ustawodawczych i komunalnych.

W niedziele i święta zakaz trwa od g. 3-ej dnia poprzedzającego święto do godz. 10 rano dnia poświęconego. W czasie targów, jarmarków, odpustów pielgrzymek we wszystkich miejscowościach z wyjątkiem miast

powiatowych, wojewódzkich i stołecznych. Nie wolno również sprzedawać i podawać nap. alk. w budynkach, oddanych do użytku służby publicznej.

Osoby, ukazujące się w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych są karane grzywną lub aresztem. Kary grzywny i aresztu mogą być nałożone jednocześnie.

Za przekroczenie przepisów ustawy grzywny wynoszą do 100 zł., kara aresztu do 1 miesiąca, w razie zaś powtórzenia przekroczenia grzywna do 1,000 zł. i areszt do 3 miesięcy.

Jak więc widzimy polska ustawa przeciwalkoholowa jest ustawą ograniczającą alkoholizm; nie jest to zakaz jak w Ameryce. Ale ustawa ta w swym artykule 4 zawiera zarządź takiego zakazu, albowiem, jeżeli większość gmin w kraju uchwali u siebie zakaz, zostanie on na mocy tej ustawy rozciągnięty na całe państwo.

Możemy z dumą podkreślić, że Polska jest jedynym na kontynencie Europy krajem, który po wojnie uchwalił u siebie tak szeroko pomyślaną ustawę przeciwalkoholową. Nic więc dziwnego, że XVII Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, odbyty w Kopenhadze wyraził Polsce uznanie za przeprowadzenie tej ustawy w Sejmie.

Ale nie wiemy, czy jakiegokolwiek ciałem międzynarodowe (z wyjątkiem producentów alkoholu i szynkarzy) uchwałyłoby nam uznanie za pozostawienie tej całej sprawy na... papierze. Ustawa jest bardzo słabo i opieszale wykonywana — czyto pod względem zakazu niedzielnego, czy zmniejszenia nadmiernej liczby szynków, czy podawania napojów alkoholowych nieletnim i t. d., i t. d.

Każda ustawa podobna jest bronią w ręku rządu i społeczeństwa, ale jeżeli tej bronii chce się używać, nie rozumie się jej znaczenia — to cóż pomoże najlepsza nawet ustawa. Otoczona ona jest niechęcią ze strony potężnych, wpływowych czynników: producentów alkoholu i szynkarzy i niedostatecznym rozumieniem ze stro-

²⁾ Ustawa ta została znowelizowana przez Sejm w r. 1922. Tekst ostateczny ustawy po znowelizowaniu ogłoszony został w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 35, r. 1922, rozporządzenie wykonawcze w № 51 Dz. U. R. P. z r. 1922.

ny społeczeństwa. Tem się tłomaczy niedbałe jej wykonywanie lub zupełne niewykonanie, a nawet ignorowanie. Do tego smutnego zjawiska przyczynia się również tak powszechne w Polsce nieposzanowanie dla ustaw własnych, brak poczucia prawa

Ale poczucie prawa trzeba wyrabia i szczególnie w odniesieniu do tak doniosłych, o wielkiem znaczeniu moralnem spraw, jak nasza ustawa przeciwalkoholowa. Aby cel ustaw podobnych był osiągnięty, musi zachodzić w dążeniach i działaniach ustaw i woli społecznej ścisła harmonja.

W ten właśnie sposób osiągnięto w wielu krajach w walce z alkoholizmem wspaniałe rezultaty. Na przykład w Finlandji jeszcze w połowie wieku 19 pijaństwo było niesłychane, każda niemal chata włościańska posiadała kocioł do pędzenia wódki — ale zgodny wysiłek społeczeństwa i ustawodawstwa uwolnił kraj od klęski alkoholizmu i oto dziś Finlandja jest najtrzeźwiejszym krajem w Europie, a jej synowie odnoszą najświetniejsze zwycięstwa sprawności cielesnej na międzynarodowych igrzyskach olimpijskich. To samo zjawisko zachodzi w Szwecji i Norwegji.

Tylko zgodne współdziałanie woli społecznej i ustawodawstwa może ratować ludność od klęski pijaństwa.

Na polu ustawodawczem zrobiliśmy krok wielki (przyczyniły się do tego głównie kobiety posłanki), ale społeczeństwo jest bierne, tak jak i w wielu innych najżywoźniejszych sprawach. Jeżeli jednak alkoholizm nie ma być jednym ze źródeł naszej nowej zguby, jak to było w wieku XVIII, musimy społeczeństwo ze swej bierności obudzić.

I tu wielkie i szczytne zadanie staje przed kobietą polską.

Jako matki i kapłanki ognisk domowych, jako nosicielki i wychowawczynie przyszłych pokoleń, jako nauczycielki i obywatelki, stańcie do szeregu w walce ze złem straszem!

To nie tylko wasze prawo, ale i obowiązek najświętszy — przeciwko cieć alkohol — to właśnie ten wróg który jednym uderzeniem niszczy

czasem wyniki i owoce pracy i wysiłków lat całych, życia całego, a nawet całych pokoleń!

Dla możności prowadzenia skutecznej walki z alkoholizmem kobiety winny:

1) Możliwie dokładnie znać zagadnienie alkoholizmu — a więc literaturę przedmiotu (przeciwnicy walki z alkoholizmem operują często fałszem, kłamstwem, a w społeczeństwie panują przestarzałe pojęcia i zwyczaje, godne wieków średnich).

2) Organizować odczyty, pogadanki i wiece w sprawie walki z alkoholizmem.

3) Wszystkie organizacje kobiece (bez różnic społecznych i politycznych) winny do programu swej działalności włączyć walkę z alkoholizmem, bo on jest wrogiem całego narodu.

³⁾ Aby ułatwić zadanie zapoznania się z literaturą przedmiotu, podajemy kilka tytułów:

Dr. Helenius: Kwestja alkoholizmu, str. 358. Dostać można w „Składnicy abstynenckiej” w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1, tamże wychodzi jedyne obecnie polskie czasopismo abstynenckie, p. t. „Świt” (miesięcznik). Prenumerata kwartalna 75 gr. Prof. Dr. Karol Klecki: Alkoholizm i anty-alkoholizm, str. 147, Kraków 1904.

Wydawnictwo periodyczne, p. t. „Walka z alkoholizmem”. Ostatni rocznik z r. 1921

4) Zawiązywać Koła Towarzystwa „Trzeźwość” (statut można dostać w administracji „Bluszczu”).

5) W życiu politycznym (samorząd gminny, powiatowy i miejski Sejm i Senat) — mają kobiety wielkie pole do działania w walce z alkoholizmem.

6) W domu kobiety muszą świecić przykładem całkowitej trzeźwości — w przeciwnym razie wszelka propaganda chybi celu; w szkole nauczycielki winny być apostołkami idei trzeźwości — przez trzeźwą młodzież do otrzeźwienia narodu droga prowadzi. I wreszcie:

7) Współdziałanie w wykonywaniu ustawy przeciwalkoholowej. Mianowicie, przez baczenie, aby



przepisy ustawy były ściśle wykonywane i następnie przez udział czynny w komisjach do walki z alkoholizmem. W każdym powiecie istnieje taka komisja, złożona z 3 urzędników i 4 przedstawicieli społeczeństwa, zadaniem jej jest: określanie liczby miejsc wyszynku, opinjowanie w sprawie kar za przekroczenie przepisów ustawy, przestrzeganie wykonywania ustawy przez swych delegatów. Otóż kobiece organizacje powołane są z natury rzeczy do udziału w pracach w tych komisjach, przez swe delegatki. Komisje takie, sprawnie i niezależnie działające mogą zrobić bardzo dużo dobrego. Ale organizacje społeczne naogół słaby biorą udział w pracach tych komisji, bo nie zdają sobie sprawy z ich doniosłości; dla organizacji kobiecych — wielkie to pole do działania! ³⁾

Jan Szymański

zawiera m. in. prace prof. Alfr. Sokołowskiego: p. t. „Alkoholizm, jako klęska społeczna”, prof. J. Hornowskiego: „Działanie alkoholu na narządy wewnętrzne organizmu ludzkiego”, ks. Niesiołowskiego: „Alkoholizm wśród klasy robotniczej b. zaboru pruskiego”, Dr. J. Szmurły: „Alkoholizm a gruźlica”, Prof. Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej: „Piwo jako czynnik alkoholizmu” i J. Szymańskiego: „W sprawie monopolu spirytusowego”. (Cena 1 zł., z przesyłką 1zł. 10gr. w administracji „Bluszczu”).

SZKOLNICTWO ZAWODOWE U NAS

SZKOŁY GOSPODARCZE I KURSY GOTOWANIA PRZY GOSPODACH, OGNISKACH DLA ROBOTNIC ZAGRANICĄ, POTRZEBA WPROWADZENIA ICH U NAS

Ruch w kierunku zakładania uczelni tego typu powstał w końcu XIX w. Pierwsze szkoły gospodarcze dla robotnic zostały założone w Szwecji, później w Anglii, gdzie już w 1884. r. korzystało z nauki 1900 dziewcząt, a w 1890 r. kiedy liczba szkół doszła do 94, zaprowadzono dla uczennic trzech wyższych klas szkoły ludowej obowiązkową naukę gospodarstwa domowego. Każda z wychowanek musiała przejść conajmniej 20-godzinny kurs roczny gotowania.

We Francji w szkole powszechnej obowiązkowo jeden dzień w tygodniu poświęcony jest nauce gospodarstwa domowego.

W Belgii w 1878 r. otworzono przy szkołach ludowych 19 szkół gotowania, które dostały nagrodę na wystawie paryskiej za wzorowe urządzenia.

W Ameryce do 1890 r. uczyło się gospodarstwa domowego 3000 ubogich dziewcząt ze sfer robotniczych rocznie. W Niemczech w ciągu jednego roku tylko (1888) powstało 24 szkoły tego typu, a liczba ich wzrastała się z każdym rokiem bardzo szybko.

^{*)} Ob. art. „Szkoły gospodarcze” w „Bluszczu” z 1925 r.

To było zapoczątkowanie nauki gospodarstwa dom. w szkolnictwie powszechnem zagranicznem, na wzór którego — z chwilą powstania Wydziału Szkolnictwa zawodowego żeńskiego przy M. O. i W. R. wprowadziliśmy ją również i u nas *).

W 1894 r. zasypali Austrię odezwaniami do społeczeństwa, wykazując konieczność otwierania kursów gospodarstwa dom. dla robotnic, dr. Migierka, pierwszy austriacki Centralny Inspektor Przemysłowy i pani Katarzyna Migierkowa. Wychodzili oni z założenia, że należy uczyć robotnice gospodarstwa zarówno dla utrzymania ładu i porządku w życiu domowym, jak ze względu na wskazania higieny, w tym czasie bowiem wyszła praca jednego ze współczesnych lekarzy, dr. a

Sommerfelda (Die Schwindsucht der Arbeiter, ihre Ursachen, Hanfeigkeit und Verhütung), wykazująca, jak bardzo przyczynia się do powstawania suchot wśród klasy robotniczej zle, urągające wszelkim zasadom higieny przyrządzenie potraw.

Pierwsza szkoła gospodarcza dla robotnic powstała w Karyntji, wkrótce potem dwie na Morawach, trzy w Czechach, jedna w Górnej Austrii. Ponieważ wszakże okazała się trudność w korzystaniu z wykładów całodziennych, wprowadzono wkrótce kursy na godziny, przeważnie wieczorne, a także kursy i odczyty wędrowne.

Przy otwarciu pierwszej szkoły dla robotnic w Wiedniu (1892 r.) stała się rzecz dziwna: pisma robotnicze powitały ją ostrem szkallowaniem, co miało ten wynik nadspodziewany, że gdy na I kurs zapisało się tylko 12 kobiet, następne trzeba było uruchomić już dla stu.

Austria nie doszła jednak do wydoskonalenia szkół tego typu. Są tam świetne zakłady, prowadzone przez „Wiener Frauen Erwerb Verein” przez „Wiener Hausfrauen Verein”, przez żydowski „Mädchen — Unterstützungsverein” należą one jednak do typu szkół ściśle zawodowych, nie obliczonych na wyrabianie praktycznych gospodyń z pomiędzy robotnic fabrycznych.

W zrozumieniu doniosłości tego żądania otworzono w niektórych miejscowościach kursy sezonowe, bezpłatne jak np. w Wiesbaden, gdzie trwają 6—8 tygodni.

Największym szkopułem w początkach otwierania szkół i kursów gospodarczych, bądź stałych, bądź sezonowych i wędrownych (te ostatnie zwłaszcza w Szwajcarii cieszą się dużym powodzeniem) był brak instruktorek. Zaradzono mu przez zakładanie Seminarjów dla nauczycielek gospodarstwa domowego**). W Szwajcarii powstały one w 1887 r. i odtąd rozpowszechniły się we wszystkich środowiskach życia kulturalnego Europy i Ameryki.

Pierwsza uczelnia tego typu, zbliżona nieco do wzorów zagranicznych, przeznaczona jednak nie dla samych robotnic, lecz dla córek robotników, powstała u nas w 1900r. przy Warszawskim T-wie Kopalni Węgla Zakładów Hutniczych w Niemcach (przy stacji Granica) jako instytucja prywatna i bezpłatna. Kurs dwuletni obejmuje wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne: gotowanie, pranie, szycie, łańcie, znaczenie, krawieczyznę, bielizniarstwo, roboty w ogródkach.

* * *

W 1896 r. staraniem T-wa Etycznego przeprowadzono ankietę w sprawie położenia i warunków bytu robotnic fabrycznych w Wiedniu. Ankieta powyższa rozsunęła bardzo ponure obrazy. Równocześnie ukazał się artykuł prof. Philippovicha w Neue Freie Presse, przynoszący następujące cyfry: w 1890 r. było w Wiedniu 304796 kobiet, zatrudnionych w przemyśle. Z tego 103277 przypadało na robotnice fabryczne. Płaca połowy z pomiędzy nich nie przynosiła 5 fl. tygodniowo. Od 8 do 10 fl. pobierało zaledwie 5%. Ponad 10 fl. zaś tylko bardzo znikomy odsetek.

Ankieta wykazała 16% robotnic zamężnych. Reszta — panny — żadnym sposobem nie mogły utrzymać się w pojedynczych pokojach nawet po dwie lub trzy razem. Musiały mieszkać kątem u ludzi obcych, co rzucało je nieraz w spony handlu żywym towarem.

Dla zabezpieczenia obyczajowego tych młodych samotnic powstały już pod koniec lat 60-ych ubiegłego stulecia gospody, dające im możliwość samoistnego utrzymania się bez grozy przyczajonych zewsząd zasadzek. A ponieważ ankieta prócz złego nad wyraz pomieszczenia wykazała również i fatalne warunki odżywiania, wywołujące bezkrwistość i chroniczne cierpienia żołądka, otworzono przy gospodach kursy gotowania, które okazały się nieocenione w skutkach. Do najstarszych i doskonale zorganizowanych instytucyj tego typu należą: Gospoda robotnic w Gladbach, Akwizgranie, Monachjum i Neusatz (ta ostatnia na 400 osób urządzona z ogromnym wykwintem).

W wielu gospodach Berlina, Kolonji, Wrocławia, Bielefeld i inn. kurs gospodarstwa prowadzony jest w niedzielę, aby nie zabierać czasu robotnicom w dniu powszednie. Całe Niemcy opasane są siecią zakładów tego typu. Wszystkie większe miasta, jak Drezno, Stuttgart, Frankfurt n. M. Hannover i inne współzawodniczą z sobą w

***) To samo zrobiono u nas. Ob. art. „Szkoły gospodarcze” w „Bluszczu”.

sprawie udoskonalenia zarówno gospód samych, jak i prowadzonych przy nich kursów gospodarczych.

W Szwajcarii urządzane są t. zw. Ogniska i dla robotnic odmienniego nieco typu. Dziewczęta przyjmowane tytułem próby na okres półroczny, otrzymują tam całkowite utrzymanie, mieszkanie, naukę, (kursy dokształcające), wskazówki dla wykonywania robót ręcznych i praktykę w gospodarstwie domowym. W zasadzie cały jeden dzień tygodnia poświęcony jest nauce, tak, że tylko pięć przypada na pracę fabryczną. Po opuszczeniu Zakładu każda wychowanka bywa su- to zaopatrzona w ubranie i ma zaspokojone wszystkie najkonieczniejsze potrzeby.

W Szwajcarii a także w Niemczech zdarza się niekiedy, że fabrykanci zawierają umowę z robotnicami, zapewniając im na pewien szereg lat bezpłatny pobyt w gospodach, a nawet ubranie i utrzymanie. Zarobki ich są składane w kasch oszczędności, stanowiąc rodzaj zastawu. Umowa ma na celu zdobywanie wyćwiczonego i odpowiedzialnego materiału roboczego, koniecznym warunkiem wszakże jest przejście kursu gospodarstwa domowego.

U nas gospód powyższego typu niema wcale. Powstała jeszcze wprawdzie z czasów niewoli we wszystkich trzech dzielnicach Polski pewna liczba Schronisk i Ognisk dla dziewcząt samotnych. Założone i prowadzone bądź przez zakonnice, bądź przez miejscowe Towarzystwa ochrony kobiet i inne instytucje społeczne, przyjmują tylko rękodzielniczkę, ekspedjentki, sklepowe, biuralistki. Robotnic założyciele nie wzięli pod uwagę, jak również nie pomyśleli o wprowadzeniu dla pensjonarek kursów dokształcających i gospodarczych. A może byliby i pomyśleli, gdyby nie chroniczny brak pieniędzy, z którym walczyć muszą wszystkie nasze organizacje bez wyjątku.

Przy projektowanych obecnie w całej Polsce Domach Ludowych powstaną niewątpliwie Gospody dla robotnic. Należałoby jednak w takim razie rozejrzeć się we wzorach zagranicznych i przystosować je możliwie do potrzeb miejscowych, pamiętając o tem przede wszystkim, że gospody — Ogniska tylko wtedy osiągną cel swój zasadniczy, kiedy nie staną się organizacjami nie o charakterze czysto dobroczynnym, lecz byt swój oprą na trwałych, dobrze obmyślanych, mocno ugruntowanych zasadach samopomocy.



DWAJ AMERYKANIE

I

Już na wiele lat przed wojną Ameryka stała się modną w całej Europie. Amerykańskie młyny, amerykańska buchalterja, amerykańskie maszyny, biura, bazy i kawiarnie — a nawet amerykański typ człowieka i sposób życia — oto formy, które przeniknęły nie tylko nasze urządzenia, ale jako pewne „techniczne“ skróty weszły w nasz język codzienny. Amerykanizm stał się synonimem nie tylko rzadkości, energii i praktyczności, ale „businessu“ blagi i humbugu.

W ocenie życia amerykańskiego brano bowiem pod uwagę to, co wyrzucało ono na swoją powierzchnię, nie wnikając w głębsze jego pokłady i — co jeszcze ważniejsze — nie doceniając zasadniczej różnicy między rdzennym Amerykaninem, a napływowym, międzynarodowym aferzystą.

Przed wojną tylko niewielu ludzi w Europie wiedziało o tem, że obok głośnie i krzykliwej Ameryki interesu i humbugu — istnieje Ameryka Washingtonów, Lincolnów, Emersonów, Mulfordów — Ameryka szlachetnych czynów i wzniosłych idei.

To drugie oblicze ujrzał ogół ludzi w Europie dopiero w czasie ostatniej wojny „Artykuły“ Wilsona i jego działalność pokojowa, cała akcja humanitarna, jak dokarmianie dzieci, pomoc dla biednych, I. M. C. A. i t. p. wzbudziły nie tylko podziw i wdzięczność, ale wywołały zupełny przewrót w poglądach i w ocenie charakteru amerykańskiego. Tego rodzaju zjawiska bowiem nie rodzą się z dnia na dzień, muszą one mieć głębokie ugruntowanie i w charakterze i w życiu narodu.

To też nie jest rzeczą przypadku, że zarówno w czasie wojny, jak i teraz Ameryka jest tym właśnie, tym może jedynym krajem, który tak konsekwentnie i tak wspaniale umie godzić słowa z czynem, najbardziej trzeźwą praktyczność z najwznioślejszym idealizmem.

Mam wrażenie, że stara, prze-mądrzała Europa, która w dziedzinie ducha dotychczas patrzyła z góry, z uśmiechem pobłażania na „parwenjuszowską“ Amerykę, zaczyna spostrzegać, że i pod tym względem dużo się od niej nauczyć może.

Ameryka spełniła już wobec Europy dwie wielkie misje historyczne: przygarnęła głodnych, bez-

robotnych emigrantów i nauczyła ich intensywnej pracy. Dziś w pełnym toku jest już jej misja trzecia, niemniej wielka, a z pewnością o wiele donioślejsza w skutkach misja społeczno-wychowawcza.

Wpływ ducha amerykańskiego na życie społeczne i na system wychowania płynie do nas rozmaitymi drogami. Nie tylko nauka i literatura, czasopisma fachowe i dzienniki, wycieczki, zjazdy, kongresy i misyjna działalność rozmaitych stowarzyszeń, ale nawet takie czynniki, jak giełda, i dość duży ruch reemigracyjny — z dnia na dzień zmieniają nasze stosunki.

Dziś może — zawczasie jeszcze na wyczerpujące ujęcie tych zjawisk. Proces ten bowiem trwa i trudno jeszcze przewidzieć, jakie zatoczy kręgi i jakie wyda rezultaty. Można tylko narazie określić jego kierunek i wskazać najwybitniejszych jego przedstawicieli.

Między życiem praktycznym, a światem ideału, między pracą fizyczną, a pracą ducha istniała dotychczas przepaść wprost nieprzebyta. Pojęcie interesu i pojęcie ideału stanowiły antytezy, które znalazły swój efektowny wyraz nie tylko w literaturach całego świata, ale najprawdziwszym tragizmem wstrząsały niejedno konkretne życie.

Pogodzenie tych dwóch, pozornie wykluczających się światów: wlanie w każdą codzienną pracę ducha idei lub — co na jedno wychodzi — nadanie ideałom form realnego czynu — oto dążenia całego szeregu dzielnych i szlachetnych Amerykanów ostatniego pokolenia. Ten kierunek „praktycznego idealizmu czy też ideowej praktyczności ogarnia dziś większość młodzieży amerykańskiej, wszystko wskazuje na to, że tą właśnie drogą ludzkość podąży ku upragnionemu odrodzeniu.



W życiu praktycznym tendencje te przejawiają się w dwóch szczególnie kierunkach: w szkolnictwie i w przemyśle. Połączenie tych dwóch — zdawałoby się — tak różnych dziedzin: wprowadzenie przemysłowej wytwórczości w system wychowania publicznego i oparcie przemysłu o pedagogiczne zasady użyteczności i służby obywatelskiej — po tej drodze kroczą dziś najlepsi Amerykanie do celu ostatecznego.

A tym celem ostatecznym jest z jednej strony wychowanie fizyczne, moralnie i społecznie zdrowego człowieka, z drugiej zaś doprowadzenie produkcji przemysłowej do takiej doskonałości, aby mogła wszystkim zapewnić odpowiednią pracę i jak najlepsze warunki życiowe.

I oto zbliżam się do owych dwóch Amerykanów, którzy wśród wielu innych znakomitych są może najznakomitszymi przedstawicielami tych myśli, dążeń i pracy.

Jednym z nich jest sławny już dziś na cały świat fabrykant samochodów: Henry Ford, a drugim może mniej znany, ale co najmniej w równej mierze na to zasługujący: Murzyn Booker T. Washington.

Zastanawiałam się nieraz nad tem, czem to się dzieje, że postać tak znakomita, tak niezwykła, tak — powiedzieć można — wprost sensacyjna, jak B. T. Washington, tak mało stosunkowo jest znaną w świecie.

Był Murzynem, żył i działał w Stanach Południowych, a nie Północnych — to dużo tłumaczy. Poza to miał to szczęście, że właśnie w chwili, kiedy zaczęto o nim mówić i pisać, kiedy nawet w Europie zwrócono na niego uwagę — wybuchła wojna światowa, która morzem krwi i górami szrapneli przywaliła wszystko, co miało związek z duchem ludzkim i kulturą. Śmierć jego w r. 1916, gdy szalały najzacieklejsze walki, musiała też przejść prawie niespostrzeżenie.

A zresztą B. Washington był tylko nauczycielem. Praca na tem polu, choćby była najgenialniejsza, najbardziej potężna i owocna jeśli przynosi sławę — przynosi ją zwykle dość późno, dopiero po wielu latach, kiedy ogromna energia, potężna moc ducha, które wsiąkły w młode pokolenia, zaczną wydawać obfite plony.

(c. d. n.).

K. S.

Dalszy ciąg dyskusji nad pracą zawodową kobiet

JESZCZE SŁÓWKO O WAŻNEM ZAGADNIENIU

Z artykułu pani Jacuńskiej: p. t. „Zapomniany szczegół ważnego zagadnienia” wyrzało oblicze kobiety powojennej, zabrzmiały twierdzenia — wprawdzie nie nowe, ale rozmyślnie pomijane milczeniem przez czas długi, a dziś z brawurą rzucone — jako najaktualniejsze. I dlatego artykuł brzmi niemal programowo, chociaż w istocie rzeczy powraca do odwiecznych prawd psychologii — dwojga.

Schodzące już dziś z pola — pokolenie feministek wojujących, wywierało prawdziwą presję moralną na kobiety z owej epoki: Pod groźbą ściągnięcia na siebie epitetów miazdzących w rodzaju: „zacofana”, „kurka domowa”, „gęś w patriarchalnym sosie”, należało nietylko walczyć z mężczyzną na wszystkich polach, ale wyrzec się uroczystości uczynienia z niego tego „najwyższego problemu w życiu kobiety” — wedle określenia p. Jacuńskiej.

Oczywiście, iż wobec tego, że żadne teorie narzucone nie są w stanie zmienić natury ludzkiej, ani praw odwiecznych i wrodzonych, i w owych — niezbyt odległych czasach — zdarzały się często tragikomiczne odstępstwa od głoszonych zasad — na rzecz kobiecości zabijanej i maltretowanej. Panna Howard z „Emancypantek” Prusa jest mniej karykaturą, niżli to się wydaje. W każdym razie do wyjątków zaliczyć jej nie można.

Dziś z kolei wojujące sufrażystki i feministki stały się anachronizmem. Przewrót polityczny i ekonomiczny uczynił walkę zbyteczną, a w niektórych dziedzinach wprost śmieszną. Kobiety, „które idą” — tak właśnie myślą i czują, jak to wyraża p. Jacuńska w swym tchnącym gorącym przekonaniem i ujmującą szczerością artykule.

Pomimo zbytniego może optymizmu w całym ujęciu kwestji, gotowam przyklasnąć każdemu jej zdaniu, gdy pisze o pozycji dwojga i o roli męża w życiu kobiety. Uznaję nawet prawdę jej słów, które skądinąd wywołały żywe protesty, gdy powiada: „Nie dzieci są najistotniejszą treścią życia kobiety — ale mąż.” Jako dopełnienie, przypominają mi się słowa jednej kobiety, doskonale szczęśliwej w swym życiu rodzinnym, któ-

ra mi w ten sposób określiła różnicę swych uczuć dla męża i dla dziecka — i spójnię łączącą ich trojga:

„Jestem tak nieodzownie potrzebna mojemu dziecku, jak mąż mój jest mi nieodzownie potrzebny. Niema tu więc antagonizmu ani ostrego przeciwstawienia, jest doskonale pojęta i naturalna harmonja.”

Podkreśliwszy raz jeszcze śmiało postawienie kwestji „zapomnianego szczegółu” i uczynienia z niego osi kobiecego życia, wyznaję, że nie rozumiem dobrze, jaką kategorię mężatek pani Jacuńska ostrzega przed niebezpieczeństwem, groźącym ich szczęściu domowemu — wskutek pracy pozadomowej? — Nie te oczywiście, które pracują — bo muszą. Słusznie powiada pani Jacuńska, że w tym wypadku szkoda czasu na dyskusję. Mus nie zna teorii. Inne kategorie stanowią te, które pracują „bo inne tak robią” i te, które się oddają pracy intelektualnej, lub artystycznej z wrodzonego zamiłowania. Tej drugiej kategorii jakoś się w życiu nie spotyka. Z trudnością wyobrażam sobie kobietę zamężną, pracującą — poza domem zwłaszcza — bez przymusu. Najpierw dlatego, że daleko jest wygodniej, aby mąż to za nas czynił — wedle zwyczajów oddawna utartych. Powtóre dlatego, że kobieta, nawet nie mająca pierwszorzędnych obowiązków, jak dzieci i prowadzenie domu, nawet taka, która przy dzisiejszym systemie odnajmowanych pokoiów, do minimum sprowadza kwestje gospodarcze, ma dar zapełnienia szczerze dnia różnemi drobiazgami — i chronicznie choruje na brak czasu. Chociażby pielęgnacja urody własnej i kombinacja strojów, wszystko to, by podnieść urok, tę potężną władzę nad mężczyzną, ileż zabiera czasu i energii, I, przynajmy z ręką na sercu, że ta właśnie kategoria kobiet, pomimo zmienionych warunków bytowania — jest wciąż jeszcze najsilniejsza. Niech się tylko znajdzie ktoś, co ciężar życia zechce dźwigać za nią — jakże chętnie każda go złoży z bark swoich!



Mam wrażenie, że mąż, którego ambicja cierpi nad tem, że mu żona dopomaga pracą na utrzymanie rodziny, nie potrzebuje długo jej perswadować, aby tego zaniechała. Nawet „dodatkowe zajęcia” czyli wieczorowe i nocne godziny pracy mężów, tak wyczerpujące zdrowie, — wielu żonom wydają się rzeczą normalną. Od tego jest mężczyzną. Tkwi w tem zapewne jakiś instynkt atawistyczny.

Pozostaje kategoria najbardziej interesująca: kobiet, które przyniosły na świat wrodzony dar lub zdolność i wskutek tego umieją stworzyć wewnętrzny świat własny, przeżycia od nikogo niezależne i wybiegające nawet poza ukochanych. Podzielmy je odrazu na dwa szeregi: talenciki i talenty. Talencik doskonale się godzi z ramami życia rodzinnego (o ile oczywiście nie pozuje na „zapomniany genjusz”), życie to potrafi przyozdobić nieraz czarem świetlanym, pierwiastkiem piękna. A o ile nie potrzebuje sprzedawać dla chleba i na zewnątrz daru swego, nie wejdzie w kolizję ze szczęściem i obowiązkami. Opromieni życie i ukochanych — i na tem koniec. Talent — to oczywiście rzecz inna: ten, jak wspaniały, burzliwy potok — dąży ku swym celom, rozsadzając przeszkody, burząc nieraz po drodze wszystko, co mu staje na przeszkodzie. Lecz dla takich kobiet, urodzonych z gwiazdą u czoła, na nic wszelkie teorie i przepisy: spełnić muszą przeznaczenie swoje bez względu na nic. Ileż ich zresztą jest? są to na ogół wyjątki, odbijające jaskrawo na ogólnem szarem tle.

Kobiet, mających zamiłowanie do nauk ścisłych, prawdziwych intelektualistek, jest bodaj jeszcze mniej. A gdy która w kolebce znajdzie dar taki, to pójdzie także własną, odrębną drogą. Genjalne kobiety, Modrzejowskie i Curie-Skłodowskie, naginają życie do siebie, a nie ulegają mu.

A skądinąd — ileż widzimy kobiet bardzo utalentowanych, które łamią świetną nieraz karierę artystyczną dla zamążpójścia, stosując się do woli męża.

O kogo więc chodzi? I gdzie są kobiety, które nie z musu, lecz z zamiłowania do szarej i żmudnej najczęściej pracy zarobkowej, zaniędbują ognisko swoje i stawiają na kartę najważniejsze w życiu swem zagadnienie? M. Domańska

Inkluz, pieniądz djabelski, w wierzeniach ludu polskiego

Przy kupnie i sprzedaży niemałą rolę odgrywają tajemnicze własności niektórych pieniędzy. Powodują one oman sprzedającego oraz czarodziejskie zniknięcie pieniędzy. Na wyróżnienie zasługuje inkluz, pieniądz zaczarowany, djabelski, który ma ściągać ku sobie inne pieniądze. Wiara w inkluz jest bardzo rozpowszechniona w polskim. W pow. będzińskim mówią, że inkluzy są to zaczarowane sztuki monety, które, wydane za towar, same do pierwotnego właściciela wracają. Człowiek jednakże nie powinien się długo taką monetą posługiwać, bo to śmierć przyspiesza, a najdłużej po trzech latach, pokropiwszy wodą święconą, puścić w świat, to się już więcej nie powróci. Powiadają że inkluzy pierwszemu i drugiemu właścicielowi służą dobrze, trzeciego zaś po pewnym przeciągu czasu, zwykle duszą lub o nagłą śmierć przyprowadzają.

W pow. bocheńskim, wielickim i myślenickim wierzą, że inkluz stokrotnie wydawany, zawsze wraca do kieszeni właściciela. Schowany do pugilaresu, w którym są inne pieniądze, zaraża je sobą, a uciekając, przynosi je zarazem jako nowy nabytek do kieszeni piastuna.

Nie każdy jednak inkluz ma mieć władzę wprowadzania za sobą innych pieniędzy, z nim pomieszanych.

Podobne wierzenia rozpowszechnione są w pow. sądeckim i ropczyckim

W pow. przemyskim powiadają, że inkluz jest to pieniądz srebrny lub papierowy, w którym jest ukryty djabeł. Włożony do woreczka, zabiera także pieniądze, jak sam t. j. srebrny zabiera wszystkie srebrne i z nimi ucieka, a wszystkie inne pozostawia. W pow. kołomyjskim wierzą, że gdy posiadacz inkluzy zapłaci nim za coś lub tylko zmieni go u kogo, to od tego uciekną wszystkie pieniądze do właściciela inkluzy.

W pow. sokalskim, jeżeli żyd oszuka na targu babę lub chłopca t. j. nie da mu całej umówionej zapłaty, wtedy powiadają, że żyd ma „inkluzę“.

W pow. łukowskim inkluzę nazywają angłuzem.

Lud zna i niekiedy stosuje sposoby wykrycia lub zatrzymania inkluzy.

W pow. bocheńskim, wielickim i myślenickim utrzymują, że przeżegnanie inkluzy lub pokropienie go święconą wodą ma sprawiać, że natychmiast znika z garści, przez co jego właściciela można pociągnąć do odpowiedzialności i wymusić na nim zapłatę prawdziwych pieniędzy. Napłucie zaś na inkluzę w garści lub zakrojenie go w chlebie, utrzymuje go w posiadaniu nabywcy jednakże tak długo, dopóki go tenże nie wyda w inne ręce. Z trzech rąk dopiero wraca inkluz do d. w. swego posiadacza.

Inkluzę można wytworzyć; należy tylko w tym celu wykonać pewne zabiegi tajemne,

W pow. ropczyckim, kto chce mieć inkluzę, któryby na zawołanie był na jego usługi, musi przez dziewięć dni nosić kurze jajo pod pachą; z tego jaja wylęgnie się inkluz.

W pow. bocheńskim, wielickim i myślenickim wierzą, że gdy się włoży j. kiś pieniądz w koniec buta z lewej nogi pod średni palec i ten but nosi się ustawicznie, nie zdejmując go wcale nawet na noc przez dni dziewięć, ciągle zaś myśli się o inkluzie, a pacierza przez ten czas ani razu się nie mówi, ani też nie ma je, to ten pieniądz po upływie tego czasu staje się inkluzem.

W mniemaniu ludu krakowskiego inkluz najczęściej trzyma się żydów, ale może go nabyć i katolik,

Źródła materiałów przytaczanych w tym artykule: „Wista“; „Lud“; „Zbiór wiadomości do Antropologii“ Krakowsk. Ak. Um. Materiały antropologiczno archeologiczne Ak. Um. „Lud“ O. Kolberga.

gdyż zawsze jest do sprzedania w Krakowie na Kazimierzu, tylko, że trudno się o niego dowiedzieć, a zwłaszcza trzeba się zawnoczu w odpowiedni sposób przygotować. Mianowicie trzeba przez siedem lat nie obcinać paznokci, nie myć się, nie mówić pacierza i do kościoła nie chodzić, a wtedy przyjdzie żyd jakiś i powie, gdzie go znaleźć i dokąd pójść po niego.

Posiadacz takiego inkluzy nie budzi żadnego podejrzenia, nie uchodzi za oszusta, ani za złodzieja, tylko za człowieka mądrego, jednak troszeczkę zaprzędanego djabłu.

Inkluz można zdobyć także przez kradzież. Skradziony inkluz nie wraca już więcej do właściciela, lecz służy nadal jego złodziejowi.

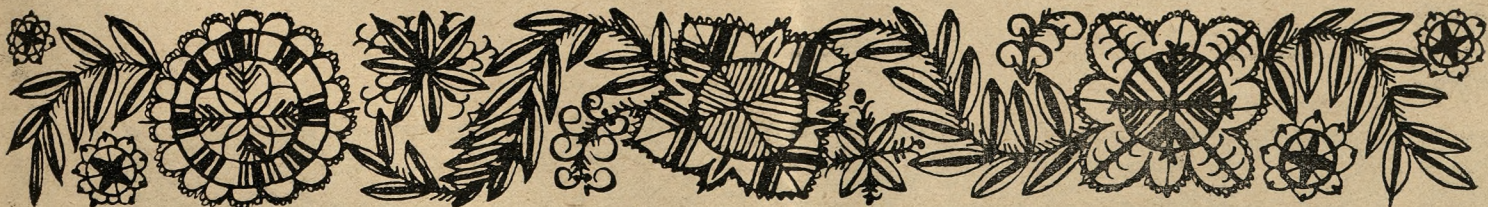
Nazwa inkluz pochodzi z łacińskiego *inclusus*, co znaczy zamknięty, osadzony. Tem mianem nazwano domniemanego ducha, zamkniętego w jakimś przedmiocie lub narzędziu, monecie lub orzechu podwójnym i przynoszącego pomoc ludziom wtajemniczonym.

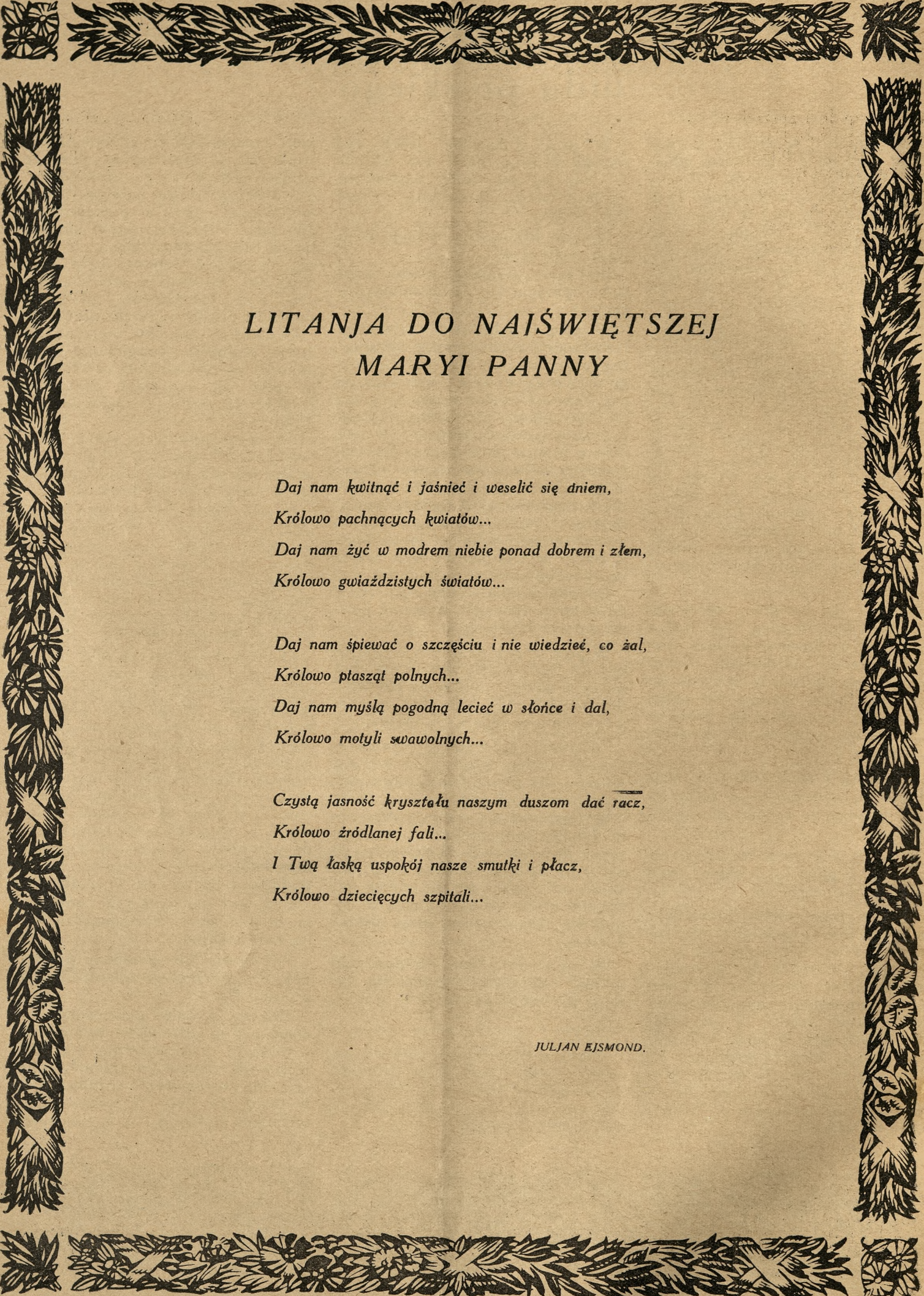
O ile jest rzeczą pewną, że sama nazwa przeszła do ludu od warstw wyższych, istota wierzenia jest starsza. W myśleniu pierwotnym ludu inkluz, pieniądz, który wyciąga za sobą inne, podobne sobie, nie jest zjawiskiem odosobnionem. Podobne działanie, związane z innymi przedmiotami przejawia się w wielu wierzeniach ludowych. Za częścią czegoś może podążyć całość. A więc za sprzedaniem jednorazowo mlekiem może podążyć cała wydajność mleka.

Coś, co się wyciąga, pociąga, może pociągnąć, wyciągnąć za sobą rzeczy inne.

Pożyczony lub sprzedany postronek, nici pociąga za sobą dobrobyt z domu itp.

Możemy z całą pewnością powiedzieć, że jeśli wiele wyobrażeń o inkluzie ukształtowało się pod wpływem obcym, to znalazły one szerokie zastosowanie u ludu dzięki temu, że były wyrazami jego własnego myślenia. Dr. E. Frankowski.





LITANJA DO NAIŚWIĘTSZEJ
MARYI PANNY

*Daj nam kwitnąć i jaśnieć i weselić się dniem,
Królowo pachnących kwiatów...*

*Daj nam żyć w modrem niebie ponad dobrem i złem,
Królowo gwiazdzistych światów...*

*Daj nam śpiewać o szczęściu i nie wiedzieć, co żal,
Królowo ptasząt polnych...*

*Daj nam myślą pogodną lecieć w słońce i dal,
Królowo motyli swawolnych...*

*Czystą jasność kryształu naszym duszom dać racz,
Królowo źródlanej fali...*

*I Twą łaską uspokój nasze smutki i płacz,
Królowo dziecięcych szpitali...*

JULIAN EJSMOND.

PAWEŁ WINIKOWIECKI

PANTOFELEK

2)

(Bajeczka prawdziwa).

Rano, gdy student wyszedł, poszła mamusia ze stróżką do jego izdebki, wybrała z koszyczka podartą bieliznę, postrzępione spodnie i późnym wieczorem, gdy robotę do sklepu złożyła, przy maszynie usiadła.

...I jak zawsze, jak codzień warknęło kółko i stuknęła nóżka i obiegając zaczęła zgrabnie łatki okrągłe i kwadratowe i podłużne, i ze starego wstawiane, i nowe na przetartych biednego studenta koszulach i spodniach. A gdy nóżka stawała, chwyciła mamusia igielkę i dobraną niteczką łatki zasnuwała i na wypchanych łokciach i na wydętych kolanach.

Na wiosnę zdał synek egzamin i poszedł do szkoły. Przez parę nocy, głośniejszy, niż zwykle warczało kółko, a ciszej opadała nóżka w grube sukno synowego płaszcza. A gdy po paru nocach był gotów, zmierzyla go raz jeszcze mamusia, obciągnęła dokoła, poobierała nitki, strzępnęła i na łaczku przy drzwiach zawiesiła. Ale najważniejsze były futy, niby już męskie z czarnej, grubej skóry, na haki sznurowane.

— Tylko nie powykrzywiaj syneczku — prosiła mamusia — i nie chodź po ostrych kamyczkach, muszą na całą zimę te buty starczyć.

Ale synek nie myślał ani o butach, ani o kamieniacz, gdy w grocie kolegów szumnie ze szkoły wychodził. Robawion, cały osypany śniegiem, jak bomba wpadał do domu, a zawsze z jakimś figłem: na palcach podchodził do drzwi mamusinej izdebki i cichutko to skrobał w ścianę jak myszka, to miauczał jak kotek, to zapiął cichutkim głosem, młodego udając kogutka.

— Co za kogutek tu być może? — dziwiła się mamusia i kiedy wstawała, by drzwi otworzyć, wpadał jak szalony — szczęśliwy że mu się tak udało mamusię oszukać.

I mamusia również się śmiała. Wyciągała synkowi obiad z piecyka, bo jadała sama w pierw gorzej, a jemu zostawiała zawsze lepsze, a on, nie wiedząc nic o tem, jadł z apetytem i opowiadał mamusi o tem, co się działo w szkole. A twarzyczka jego coraz to młodsza, coraz to droższa mamusi — to była poważna, skupiona, to jaśniała cała od jakiejś udanej psoty.

Niekiedy straszył mamusię: wchodził skrzywiony, strapiiony i żałownym głosem skarżył się mamusi że dostał pałkę.

— Naprawdę? troskała się mamusia.

— Naprawdę — mówił udając że płacze.

I nagle podskakiwał, mało nie przewracał maszyny, tańczył i wołał:

— Żartuję, żartuję, żartuję!

Mamusia udawała, że się gniewa, rękoma osłaniała maszynę, usuwała talerze a wreszcie, chwyciwszy leciutko synka za uszko, śmiała się także.

I tak minął rok, i drugi, i więcej i synek był już dużym chłopcem, mówił jakimś dziwnym głosem — czasem grubym, czasem cienkim — a zawsze był wesół i psotny.

Aż raz wrócił ze szkoły młody leniwe zdjął płaszcz i usiadł na łóżku. Mamusia, nawykła do jego figłów, spojrzała nań zdziwiona. A e jakąś dziwną, nieznaną trwogą ścisnęło się jej serce, gdy się uważnie w synowe wpatrzyła w oblicze: nieruchome było i blade, a oczy jakby mgłą zaszele.

— Co ci jest? — zapytała niepokojnie, wstając od maszyny.

— Nic głowa mię boli.

— Obiad? — zakrzętała się mamusia.

— Nic jeść nie będę.

A na wieczór ułżyła już mamusia synka w żelaznym łóżeczku, odwróciła maszynę tak, aby go poprzez robotę widzieć mogła i z przerażeniem śledziła tę dziwną staszną zmore, która weszła w ciało synowe, w nieznanym sposobie zaostrzyła jego spojrzenie, boleśnie przeciągała mu ręce i nogi, lodowatym dreszczem przebiegało po krzyżu.

Ale jak zawsze, jak co wieczór, warknęło kółko i stalowa stuknęła nóżka, tylko — niedobra — krzywić zaczęła zakładeczki, wskakiwała na wstaweczki, supłała nitki, rwała koronki całą długą noc aż do rana...

A gdy był już dzień biały, pobiegła mamusia po doktora. Opukał, csiuchał doktor cho ego i na prawy go bok obrócił i na lewy, potem podniósł i nie patrząc na mamusię, jakby do siebie powiedział:

— Jeżeli organizm silny, to wytrzyma, jeżeli nie...

— Jeżeli nie, jeżeli nie? — niepokojnie pytały oczy mamusi doktora — to co? to co? — Ale usta jej się lekkiem zamknęły, a tylko oczy wciąż doktora pytały i pytały.

— No — rzekł doktor wstając — młody jest, może wytrzyma. Nie trzeba tracić spokoju — dodał, rozglądając się po ubogiej izdebce.

Zapisał leki i wyszedł. Stała czas jakiś mamusia nieruchomo, a oczy jej przenosiły się z maszyny na ściany, ze ścian na kuchenkę, na kuferek, na złożoną w prześcieradle robotę — i wszystkiego zdawały się pytać: a jeżeli nie, to co? to co? Spojrzała mamusia na synka: leżał milczący, blade, w półsenny, z odrzuconą na poduszkę głową, z ciężko dyszącą piersią. I nie mogła mamusia pojąć, jak się to wszystko stało? Wczoraj jeszcze zrena, niedał j jak wczoraj, wszystko było tak dobrze, skądże teraz przyszło tak nagłe, jak się to zakręciło to straszne nieznanne. To — co?

Zarzuciła mamusia chustkę i pobiegła do apteki. Zrobiła wszystko, co doktor kazał, rozważyła dobrze, by się nie pomylić, napoiła. Potem pod maszynę podłożyła starą swoją chustę, żeby za głośno nie warczało kółko, żeby nie stukała nóżka.

...I cichutko, niby komarek, bzyknęło jeno kółko, miękko opadła nóżka i rozbiegła się po różwach i po białych atlasach i jedwabiacz, po satynach, aksamitach i po brokatakach, bo teraz właśnie zaczął się karnawał, a na jutro wiele — wiele zapowiedzianych było w miasteczku tańców i zabaw.

I uważnie, jak nigdy, ostrożnie prowadziła mamusia stalową stópkę po drogich materjałach, leciutkim ruchem wstrzymywała ją, by nie skrzywić zakładeczki, by nie nadszarpnęła koronki, by była dobrą, by była posłuszną, bo weszło przecież do ich izdebki i staręło nad nimi straszne i nieświ dome, wszystko przenikające, ani na chwilę nieodstępne TO—CO.

I tak minął tydzień. Poprzez różne i białe atlasy, poprzez jedwabie i aksamity wpatrywała się mamusia, jak straszna choroba wysysała ciało synowe, spaliła usta,

podkrawała oczy; i patrzyła mamusia, jak pociemniałe, ostre jego źrenice rozwierały się nagle z dzikiem przerażeniem, wpatrując się w ścianę; i słuchała mamusia, jak synek jej jęcząc, chwycił się za piersi, za głowę, lub skamlał żałośnie jak małe opuszczone psiątko. A tajemnicze TO—CO rośło wciąż za mamusinemi plecami cieniem swym obejmowało maszynę, mąciło równy bieg nóżki, nad ciałem synowem groźne wyciągało ramiona...

Tak minął drugi tydzień, zaczął się trzeci. Pewnej nocy ustały jeszcze z wieczora synowe jęki, przestała się miotać po poduszce głowa, bezwładne uciszyły się na kołdrze ręce.

— TO—CO: — zerwała się mamusia nagłym zdjęta strachem, i jakby broniąc chwyciła synka na ręce i przy łóżku na ziemi usiadła.

Ledwie — ledwie wolnuśko podnosiły się synowe piersi, ledwie — ledwie było zmęczone jego serce... Gdy dzień się zrobił, zbudziła mamusia dbrą sąsiadkę i po doktora posłała. Przyszędł doktor, obejrzał, obsłuchał, coś wstrzyknął,

wreszcie wyprostował się i na mamusię spojrział:

— No, będzie dobrze — rzekł — tylko trzeba pilnować, to i to dawać, tem ostrożnie napoić, a potem żywić, żywić i żywić.

Zdumionem, nieprzytomnem patrzyła mamusia na doktora okiem, a gdy wyszedł, slaniając się na miękkich nogach, chustkę zarzuciła i do apteki poszła po drogie, kosztowne dla synka leki. A on spał, spał bezustanku i tylko na chwilę, gdy drzwi do izdebki



skrzypnęły, podniósł na nią dawne, jak wtedy, gdy był jeszcze małym dzieckiem, oczy i cicho wyszeptał:

— Mamusi! —

Do reszty zesłabły mamusine nogi, a serce zatrzymało się w piersi. Niemocna, stołeczek do kuferka przystawiła, drżącemi rękoma podniosła wieko: dawno tu nie zaglądała. Bo i po cóż? Nic tam ciekawego nie było: pierwsze jej sztydelkowe robótki, gdy małą była dziewczynką, papier listowy, na którym nie miała do kogo pisać, suche kwiaty w pudełku i w pęczek związane włosy, synkowe pierwsze zdeptane pantofelki, a na samym spodzie, okrągłe niebieskie, w złote gwiazdeczki, tekturowe od lekarstwa pudełko. Otworzyła je mamusia, z różowej waty wyjęła srebrny zegareczek, a także małe z turkusikami kolczyki, położyła to wszystko na dłoni, zważył, potem znów do pudełka schowała, obejrzała raz jeszcze zdeptane synowe pantofelki i wszystkie na nich zagięcia i fałdeczki, przycisnęła je do piersi, do twarży, zamknęła kuferka, a z pudełeczkiem do sąsiadki poszła. (c. d. n.)

I V O A N D R É

WĘDRÓWKI ALIJI DŻERDŻELESA

2)

(tłum. z Serbo-chorwackiego M. Zn. Szczepańska)

— I na skrzydłach nie doleczisz! — wrzeszczy Dżerdżeles do handlarza noży, podnosząc się i wyrażając myśl swoją bardziej wymachiwaniem rąk niż słowami.

— To się załóżcie — radzi im całkiem poważnie pewien Mostarzec¹⁰), rozpoczynając w ten sposób przedtem już ułożoną komedję — powiesimy jabłko na belce — kto pierwszy dobiegnie, będzie miał dziewczynę! Dżerdżeles zrywa się na równe nogi, zamachuje się wkoło, gotów bić się biec, czy ciskać kamienie, nie wiedząc już, co robi i po co to wszystko, uszczęśliwiony tylko, że nastął wreszcie czas, kiedy do głosu dochodzi siła!

Wszyscy wyszli na pole przed zajazdem. Na belce od huśtawki przewieszono sznurek ze zwiedłem, czerwonym jabłkiem na końcu, a w znacznym od niego oddaleniu przeciągnięto inny — przed biegaczami. Tłum skupił się wkoło, potrącając się i śmiejąc się już otwarcie. Jedni stłoczyli się tuż przy współzawo-

dnikach, drudzy patrzą zdala. Handlarz z Foczy zakasuje rękawy, pobudzając wszystkich do śmiechu, a Dżerdżeles rozpiął się i głowę obwiązał chustką, przez co wydaje się jeszcze mniejszy i bardziej przysadzisty. W towarzystwie stają zakładcy: jedni trzymają stronę Dżerdżelesa, inni kupca z Foczy. Mostarzec daje znak, przerywają sznurek i biegacze ruszają z miejsca.

Leci Dżerdżeles, jak na skrzydłach, a handlarz noży, po dwu, czy trzech krokach, zatrzymuje się i tupie nogami na miejscu, jak się to robi, udając gonitwę przed dziećmi. Dżerdżeles pędzi, zda się, nie dotyka ziemi, handlarz macha rękami, a patrzący skręcają się ze śmiechu. Skaczą, wrzeszczą, ryczą:

— He, Dżerdżelesie!

— Brawo, osle!

— Leć, leć, Dżerdżelesie, sokole!

— A bodaj cię wszyscy!..

... Odsadził się Dżerdżeles daleko i wydaje się coraz krótszy, jak gdyby nogi wchodziły mu w ciało. Opanowała go siła szatańska. Ten gwałt, miękka, lekko zmarznięta ziemia i świeży pęd powietrza, czynią mu przyjemność. Wydaje mu się, jak gdyby za sobą słyszał nieustannie tupot przeciwnika i to go popędza i podnieca. Dobiegł do huśtawki, zamierza się ręką po jabłko, ale umyślnie powieszono je wysoko, tak, że nie może dostać za pierwszym razem, musi podsadzić się raz jeszcze i wtedy dopiero odrywa je razem ze sznurkiem.

Uciecha widzów dochodzi do szafu. Jedni ocierają łzy, inni pokładli się na trawie i tulają się już tylko ze śmiechu. Gruby bóg z Posawiny trzyma się rękami za brzuch i postępuje. Nawet chudy, urzędowo sztywny Dizdar-aga wdrapał się na bramę i śmieje się bezzębnymi ustami.

Dżerdżeles stał tak przez chwilę z jabłkiem w ręku. Nagle odwró-

¹⁰ Mostar — miasto w Bośni.

cił się, zobaczył, że handlarza z Foczy niema przy nim i zmierzyl tłum spojrzeniem, jakgdyby chcą mu się lepiej przyjrzeć zdaleka. Wyrazu jego twarzy nie można było rozpoznać, ale to spojrzenie było niebezpieczne. W gnieniu oka poczuł wszyscy, że przeciągnęli strunę. Przestrzeń, dzieląca ich od Dzerdżelesa powracała mu to, co tracił na bliską metę. Gdy z oddalenia trzystu kroków ruszał teraz ku nim ponury i ciężki, odzyskali przytomność i najlekko-myślniejszych ogarnął strach... Nie było już wątpliwości, że Dzerdżeles jest wściekły i że coś zamysła.

Pierwszy znikł Mostarzec, a za nim, jeden po drugim, zaczęli usuwać się inni do swoich pokoi. Kilku skręciło za han, i przepadło gdzieś w lesie.

Zanim Dzerdżeles się przybliżył, przed hanem nie było już żywej duszy. W trawie bielila się jakaś szmata, porzucona w pośpiechu i przerażeniu. Ta pustka rozwścieczyła go ostatecznie. Tak jak był, rozpięty i zadyszany, szeroko otwartymi i ciągle jeszcze nawpół przytomnymi oczami patrzył na bramę, za którą tamci poznikali. I w twarzym jego, grubym łbie coś jakby zaczęło przecierać się i świtać: że tu się z kogoś szydzi i że wszystkoby to być mogła próżniacka zabawa. Na tę myśl, od stóp do głów przeszedł go płomień. Wściekle i nieodparcie zapragnął „niewiernej”. Widzieć ją, posiadać, dowiedzieć się, co to wszystko znaczy, albo pobić i połamać wszystko dokoła siebie. I kiedy tak, kołysząc się w biodrach ze zmęczenia i machając rękami przechodził przed bramą, nagle, przed jego zamglonym wzrokiem, zamajaczyły na szczycie schodów szeroka zielona suknia i biała zasłona. Jęknął tylko i rozgrzany, roznamietniony, wyciągnął ku niej ramiona — dwa skoki, a byłby przy niej! Ale zielona suknia zakolysała się zwolna i znikła za drzwiami pokoju. Rozległ się trzask klucza w zamku...

Dzerdżeles opuścił ręce wzdłuż ciała, obrócił trochę głowę i, dysząc cały, stał tak przez chwilę, mroczny, jak chmura, a silny, jak sama ziemia. Nie wiedział, co ma począć, w kogo uderzać. Nagle okrzyk się i zajazd rozbrzmiał trzaskiem i łomotem. Jakieś dziecko, które, nie wiedząc o niczem, płatało się w bliskości, wypuściło z ręki cukierek i pobiegło co sił pod sofę, tylko mu z pod niej sterczały bosc, spękane nożyny... Konie zaczęły się rwać po zagrodach, a w całym hanie ani kota nie uświadczyl, co żyło,

pochowało się ze strachu przed przemocą.

Ta cisza tem bardziej drażniła i podniecała Dzerdżelesa. Walił we drzwi, ale wszystkie były zamknięte, jak zaczarowane. Nie wiedząc już sam, co czyni, zaczął z wściekłości siodłać konia i napełniać biesagi, Ubrał się, uważając wciąż pilnie, czy kto się nie nawinie i nareszcie, szarpiąc dziko za uzdę, wyprowadził niespokojnego siwka na podwórze i dosiadł go z pnia, służącego do rąbania mięsa. Koń poniósł go z miejsca, dźwięcząc uprzężą i bronią, a w nim odrazu gniew zelżał. Splunął, wyjechał z podwórza i jak we śnie puścił się po łące, którą dopiero co był przebieżał. A gdy się już trochę oddalił, zobaczył niechcący prawie, w samym kącie hanu „jej” okno. Gdy patrzył w to okno, zamknięte, obojętne i zagadkowe, jak spojrzenie kobiety, jak serce człowieka, podniosły się w nim znów z całą siłą gniew i złość, zapomniane przed momentem; w zapamiętałej chęci mordowania i dręczenia kogokolwiek, podniósł pięść zaciśniętą ku temu oknu i wymachując nią, jakoby rzucał klątwę, krzyczał: — Suko, suko!

Głos jego był głuchy od złości. Jechał truchtem po rozmięklej ziemi, na przełaj. Niechże zobaczy, jakie to są te popsute drogi i te zniesione mosty, którychby on przebyć nie potrafił! Niech tylko zobaczy!

Pozostał za nim han, ciągle jeszcze w bezruchu grozy onie miały.

DZERDŻELES W PODRÓŻY

Dzerdżeles przebył wpływ rzekę Uwiec i tak podbił konia, że wszyscy koniarze i handlarze końscy mieli co robić, przykładali na kopyta świeży nawóz krwi i obmywali je moczem dziecika płci męskiej, a Dzerdżeles schylał się tylko w milczeniu, oglądał kopyta i nie śmiał koniowi spojrzeć w oczy. Obiecywał dużo dukatów temu, kto rumaka wyleczy i powróci mu dawne chody.



Był milczący i niespokojny i, co się rzadko zdarzało, jeść nie mógł. Od czasu pobytu w Wyszegradzie zbrzydło mu jedzenie. Siedział za stołem i palił bez miary, ale sama myśl o jadłe sprawiała mu obrzydzenie. Na drugi wieczór wyszedł z kawiarni, obejrzał konia i ucieszył się, bo zobaczył, że idzie ku lepszemu. Skierował się ścieżkami ku szosie. Noc była ciemna, pełna gwiazd i chłodna. Błądził długo, a wracając do gospody dopędził na szosie jakiegoś serbskiego mnicha. Mnich był zgarbiony, a może umyślnie tak się kurczył, żeby starzej wyglądać.

— Czyś tutejszy, ojcze?

— Nie, begu, nocowałem tylko — rzecze mnich, niezbyt zachwycony późnem spotkaniem z takim Turczyinem.

Dzerdżeles kroczył naprzód, dziwiąc się sam sobie, że raczy rozmawiać z zakonnikiem.

— Na Boga, popie, nie widziałeś w waszych księgach, czy to się godzi, aby dziewczyna waszej wiary spojrziała na Turka?

Zakręci się mnich, zasumuje, zagada byle co, aż wreszcie, zmiarkowawszy może, iż Turczyinowi coś dolega, ośmieli się i zręcznie wybrnie z trudności przypowiadką: jak to Bóg dobry stworzył kwecia wszelakiej barwy i ludzi różnej wiary, gdyby chciał, żebyśmy wszyscy byli jednej wiary, z pewnością by to uczynił, a jeśli tak rozporządził, to trzeba, aby każdy modlił się po swojemu i aby każdy wybierał i żenił się w swojej wierze.

Jak zwykle, gdy słuchał drugiego, Dzerdżelesowi wydawało się, że ten drugi ma słusność. W drażniącym milczeniu szedł dalej. Nie myślał o niczem. Nagle obrócił się do mnicha, twarzą w twarz, jakby pociągając go do odpowiedzialności o coś, czemu tamten był winien osobiście:

— A powiedz ty mi, dlaczego wasze kobiety nie noszą zasłon?

— Tak oto, u nas widocznie takie prawo, czy jak tam... Kto to zna te wszystkie babskie głupstwa? Tego my zakonnicy nie wiemy, nie mamy kobiet, to i nie wiemy.

— Hm!

Przez chwilę jeszcze mierzył go wzrokiem, poczem obojętnie odwrócił się i poszedł prędzej. Słychać było w ciszy, jak skrzypi na nim skóra pasa i rzemieni. Mnich, o dziwo, dreptał z tyłu. Gdy już byli przy hanie, Dzerdżeles, wszedłszy na schody, raz jeszcze się obejrzał.

— Dobranoc!

— Dopomóż ci Boże, beg efen-dija, dobranoc! — wykrzykiwał zakonnik, szybko się oddalając. (c. d. n.)

MNISZKA Z MONZY

(Dokończenie)

W jesieni tegoż roku Wikarjusz kryminalny Mamurio Lancilotti ogłosił w pałacu arcybiskupim wyrok w sprawie Siostry Virginji, obwinionej i przekonanej o „wiele ciężkich, ogromnych i okrutnych zbrodni, co zresztą potwierdziły własne jej zeznania“, skazujący ją na wieczystą pokutę w Monasterze Santa Walerja w Medjolanie „to znaczy, że będzie umieszczona tam w małej celi, której drzwi zamurowane zostaną cegłą i kamieniami, tak że wymieniona Siostra Wirginja Marja mieszkać tam będzie do końca swego życia, i w dzień i w nocy będzie tam zamknięta i zamurowana aż do dnia swojej śmierci, a to za pokutę, względnie za karę grzechów, popełnionych przez nią i przez jej współników, w murze zostanie tylko jeden otwór, przez który podawać się będzie rzeczonyj Siostrze pożywienie i rzeczy niezbędne do życia i jedno okienko do przepuszczenia światła i powietrza“.

Prócz tego wyrok przepisywał modlitwy pokutne, które ma odprawiać grzesznica dla uproszenia Boga, aby jej przebaczył rzeczony grzechy, przestępstwa i zbrodnie.

Taki sam wyrok dotknął trzy współniczki Signory.

Arrigoni został skazany na dwa lata galer i banicję, za to, iż służył za pośrednika Osiovi.

On jeden beczelnie zaprotestował przeciw wyrokowi, mniszki przjęły swoje potępienie z „dużą radością“ i tonąc w łzach skruchy oddały się pokucie, tak iż zapędy ich hamować musiano. W zamknięciu swem, modliły się, śpiewały psalmy i „dawały obraz ascetycznych pustelnic, tak jak je odmalowali starzy malarze.“

„Ta, która pierwszą była w przewinie—pierwszą teraz była w pokucie, równa towarzyszkom w szczerości żalu i żarliwości umartwień, miała ten przed nimi prym, że Bóg jej udzielił cudowny dar łez, nikt jej nie widział z oczyma suchemi, płakała bez ustanku.“

„A kiedy dusza jej oczyszczona z grzechu i wybielona, spostrzegła, z jakiej wyrwana została przepaści, zwróciła się wdzięcznie do tego, kogo ongiś w złości i zaślepieniu najstraszniejszymi przeklinała słowy. Dając mu imię ojca w sercu i w mowie, wyrażała tylko jedno

życzenie: moc przed śmiercią otworzyć duszę swą kardynałowi.

„Te były jedyne słowa, któremi przerywała melancholijne swe milczenie.

„Zważając to sobie mniszki narodziły się między sobą i ośmieliły się zawezwać kardynała.

„Wahał się czas pewien arcybiskup, nie dowierzając kobiecym słowom, następnie jednak udał się, by wysłuchać spowiedzi pokutnicy.

„To co usłyszał, było tak dziwne i wzniosłe, choć z nieśmiałością wyrażone, że dostojnik kościoła, a zarazem psycholog głęboki uczuł się wstrząśnięty.

„Niewiasta owa opowiadała mu o widzeniach anielskich i głosach nadziemskich, które pocieszać ją przychodzą, odkąd—i to cud największy—uczwała w sercu swoim przemianę i życie nowe.

„Kardynał—mówi Ripamonti, który to z ust jego własnych słyszał—zdumiał się nad niezmiernem miłosierdziem Boga, który tak szybko przebacza śmiertelnym winy, jeśli go szczerą przebiegają pokutą, skłonił się przed niewypowiedzianym cudem.“

Długo jeszcze badał i egzaminował duszę uświęcającą ją, kierownik troskliwy, zakazał nadmiernych umartwień wyniszczonemu ciału, z celi mrocznej i ciasnej polecił ją przenieść do izby jasnej i wygodnej, skąd piękny widok mógł pocieszać i rozweselać jej serce, co do postów, modłów i milczenia, zostawił pokutnicy swobodę postępowania według uznania swego stróża ścieżką, która prowadzi do nieba. Przysyłał jednak na jej utrzymanie tyle pieniędzy, że „gdyby chciała, mogłaby była ucztować codzień“. Rodzina, zawzięta i nieubłagana, słyszeć nie chciała o shańbionej.

Ten, który na nią hańbę i nie szczęście sprowadził, odpokutował już przed wiecznym sądem swoje winy.

Przez trzy lata żył jak zwierzę ścigany i błdził „gnany przez furję“ z miejsca na miejsce. Raz, gdy czuł się bezpiecznym w domu przyjaciela lat młodych, zwabiono go w zasadzkę, ucięto mu głowę i odeślano ją gubernatorowi Medjolanu, hrabiemu Fuentes. Dawny przyjaciel postąpił sobie wobec wywołanka „z pewną ludzkością“,

gdyż przed śmiercią sprowadził mu spowiednika.

Co się stało z biedną małą Francescą Marją, sierotą już zupełną, nikt nie wie.

Niewiadomo, czy we łzach swoich Signora pamiętała o tem nie szczęsnem dziecku grzechu, czy też odrzuciwszy ziemskie wspomnienie, zatoneła cała w wizjach niebiańskich i zapalach pokutnych.

Kardynał Federigo, który umiał zrozumieć i uczcić płomienną duszę, powrócił jej swobodę i wykorzystał cudowne nawrócenie grzesznicy, dla zbudowania dusz innych chwiejnych i błędzących.

Dokumentem ciekawym pozostały listy, które za wolą kardynała pisała Signora do pewnej mniszki w Lentasio.

W niezmiernej pokorze przed Bogiem zwie się Siostra Wirginja w barokowym stylu seicenta: stekiem nieczystości i „cloaca puzzolente alle nari di Iddio“, wskazując na swe cudowne uzdrowienie wzywa najmilszą siostrę w Chrystusie i „słodką przyjaciółkę duszy swojej“, aby miała „lampę gotową na przybycie Oblubieńca.“ Pragnie spotkać się z nią kiedyś u wrót niebieskich, wyznaje jednak, że na myśl o śmierci „trwoży się i drży cała, pomnąc o wielkiej nędzy grzechów swoich“.

Wysoki idealizm, gorąca wiara i wdzięczność niewysłowiona przenikają jej listy do kardynała, pisane w czasie choroby, którą sądziła śmiertelną.

Wyzdrowiała jednak i zużytkowała siłę swej energii i żarliwość duszy, w oddziaływaniu na towarzyszek swoje. Monaster Santa Walerja był przytułkiem kobiet złego życia, które dobrowolnie lub przymusowo na pokucie tam przebywały. Im to, „siostrom najmilszym“ poświęciła się niepodzielnie ta, która była ongiś sama wielką grzesznicą i powodem zgorszenia.

Wyniosła postać zgarbiła się i pochyliła. Gdy ją znał kanonik Ripamonti, była to już „wymierzowana, szczupła, czcigodna i świętobliwa staruszczyca, o której niktby przypuścić nawet nie mógł, iż była kiedyś piękna i występna“.

W roku 1650 dnia 7-go stycznia zasnęła w Panu, licząc siedemdziesiąt pięć lat życia, otoczona czcią i miłością Sióstr Nawróconych, Suor Wirginja Marja, niegdyś pani na Monzy, księżniczka di Leyva.

ALEKSANDER KRAUSHAR

Młode lata Księcia Adama Czartoryskiego

(1776 — 1805)

I

Na schyłku ósmego dziesiątka ubiegłego wieku ukazały się dwutomowe w języku francuskim, urywające się na roku 1805 pamiętniki b. Prezesa Rządu Narodowego w czasach listopadowych, Adama ks. Czartoryskiego, z przedmową Karola de Mazade, członka Akademii, wieloletniego przyjaciela ich autora.

O dziele owem, swego czasu, napisałem treściwe do jednego z miesięczników naszych naukowych sprawozdanie, lecz ówczesna cenzura Jankulji, niewiadomo z jakiego powodu, pracy tej wydrukować nie pozwoliła. Spoczywała też w zapomnieniu sporo lat dziesiątek. Po jej przejrzeniu, wydało mi się niezbyt cennym przypomnieć czcigodną postać księcia Adama, męża tyle zasłużonego sprawie oświaty na Litwie, w dziejach powstania listopadowego i na emigracji po jej upadku i odtworzyć jeden z ciekawszych jego żywota epizodów, sięgający czasu zawiązania się stosunków jego zażyłszych z tym, który po wstąpieniu na tron zamordowanego ojca swego, cara Pawła, ludził czas niejaki siebie, swoje otoczenie i świat europejski zwodniczymi zamiarami wskrzeszenia i zjednoczenia części Polski, z dzielnicami litewskimi.

Mniej nas interesować mogą szczegóły pamiętnika Czartoryskiego, odtwarzające dziecięce lata księcia Adama, pierwsze wrażenia chłopca i zabawy jego w Różance, w pałacu Błękitnym warszawskim i w letniej rezydencji Czartoryskich w obrębie Powązek. Opowiadanie ożywia się dopiero z chwilą, gdy po przeniesieniu się rodziny książęcej do Puław rozpoczęło się wychowanie dziatwy pod czujnym okiem rodziców i grona nauczycieli do którego należeli Lhullier, wykładający Ks. Adamowi i bratu jego, Konstantemu, matematykę i historję powszechną, Ciesielski — historję polską, języki starożytne, Duńczyk Schow i Grodeck, późniejszy profesor uniwersytetu wileńskiego. Guwernerem młodych książąt był Dupont de Nemours, b. Członek Zgromadzenia narodowego francuskiego, wreszcie zbrojmistrz do wykładu ćwiczeń szermierskich. Pierwszą kształcącą podróż za granicę odbył książę Adam w roku 1786 pod opieką Ciesielskiego. Zajmujące są szczegóły pobytu podróżników w Weimarze, gdzie

mieli sposobność przedstawienia się Wielandowi i Herderowi, przyjaciółom dawnym generała ziem podolskich. Nieobojętnym również jest szczegół przedstawienia się młodego księcia Adama Goethemu za pośrednictwem ministra Frankenberga. Było to na zebraniu, na którym poeta czytał nieznaną jeszcze podówczas ogółowi dramę: „Ifigenia w Taurydzie“, „Z wielkiem zajęciem — pisze ks. Adam — słuchałem tego odczytu. Goethe był wtenczas w pełnym blasku swojej młodości „słusznego wzrostu, pięknej, okazałej postaci, miał wzrok przenikliwy, czasami pogardliwy. Zdawał się górować nad poziomem ludzi, a uczucie to znaczyło się uśmiechem na pięknych ustach. Podziwu, jaki we mnie wywołał, nie spostrzegł nawet. Był on przyzwyczajony do hołdów. Goethe zostawszy ministrem dbał więcej niż przedtem o względy i honorowe oznaki, zawsze jednak w całej swej postawie dbał o wzór wielkości, wskutek której porównywano go do statuy Jowisza Olimpijskiego Fidiasza“.

II

Po pobycie w Karlsbadzie powrócili podróżnicy do Puław, a następnie do Siedlec, gdzie na dworze hetmanowej Ogińskiej dalsze odbywali pod kierunkiem profesorów studja.

W roku 1789 przebywał ks. Adam na Pomorzu, u siostry swojej księżny Wirtemberskiej, skąd udał się do Anglii gdzie przy boku lorda kanclerza Landsdowna uzupełnił studja polityczne specjalnie nad konstytucją angielską. Zwiedził Szkocję i jej zakłady przemysłowe, poświęciwszy na to rok czasu.

Po powrocie do Polski wstąpił ks. Adam do wojska w roku 1791, pod rozkazy swego szwagra, księcia Wirtemberskiego. Był to rok Konstytucji 3 Maja, przeciw której zwróciła się Targowica i spowodowała interwencję rosyjską oraz i drugi podział Rzplitej. W r. 1792 brał książę Adam udział czynny w kampanji przeciw Moskwie, bił się pod Połonną i z rąk króla otrzymał order.

Gdy podczas pobytu księcia w r. 1794 w Anglii wybuchło powstanie Kościuszkowskie, pospieszył do kraju by się zaciągnąć do szeregów. W przejeździe przez Bruxellę

aresztowano go z polecenia władz austriackich.

Z rodzicami spotkał się w Wiedniu. Tam przy protekcji cesarza Franciszka rozpoczęto starania u carowej Katarzyny o zwrot Czartoryskim skonfiskowanych przez nią ich dóbr. Carowa zażądała przedewszystkiem, by młodzi Czartoryscy, Adam i Konstanty, przybyli do Petersburga i wstąpili do służby rosyjskiej. Długie były narady rodzinne, zanim powzięto ostateczną decyzję, zakończoną wyjazdem książąt do stolicy Rosji. Tu się rozpoczyna najważniejsza część pamiętnika.

„Kto sobie uprzytomnić zechce — pisze ks. Adam — w jakich zasadach żyliśmy od dzieciństwa, ten zda sobie sprawę z uczucia w jakim przestępowaliśmy bramy tej stolicy. Wychowanie nasze było polskie i republikańskie. Nauki historii starożytnej i literatury wypełniały naszą młodość. Marzyliśmy o Grekach i Rzymianach, a celem życia miało być utrwalenie starych cnót przodków naszych na ojczyściej ziemi. Świeższe zaś przykłady, czerpane z historii Anglii i Francji, a dotyczące idei wolności, prostowały nasze pojęcia, nie osłabiając ich zasadniczej siły. Miłość ojczyzny, jej sławy, instytucyj i wolności, mieliśmy zaszczerpie nie tylko odbytemi studjami lecz wszystkim, co nas otaczało. Uczucia te, wchłonięte w nas i w całe nasze moralne jestestwo, spotęgowane były antypatją do tych, którzy spowodowali upadek tej drogiej Ojczyzny“.

Względy okazane zakładnikom ze strony lepszego towarzystwa petersburskiego nie osłabiły owych uczuć. Księcia Adama opanował sceptycyzm i desperacka obojętność. Zmuszony do odbywania wizyt dworskich bacznie przypatrywał się zakładnikom zwyczajom i obyczajom społeczeństwa, jednoczącego w sobie wszystkie cechy dzikości Azjatów, z pozorem europejskości wyższych sfer towarzystwa, w którym, rozpasaniem obyczajów i lubieżnością górowała caryca i jej otoczenie dworaków, oddane na pastwę jej namiętnościom. Świetne sylwetki Zubowów, Ostermanów, Szachowskich wypełniają pocztówkowe kartki pamiętnika.

Wśród owego tłumu przewijają się postacie rodaków, których losy popędziły na północ, a między nimi znajdowali się na wolności:

ks. Aleksander Lubomirski, Posadowski, Komar, którym stosunki ułatwiły możliwość zbliżenia się do garstki jeńców Maciejewickich, trzymanyh po różnych więzieniach petersburskich.

III

Za pośrednictwem swych rodaków dowiedzieli się młodzi Czarotoryscy o losie Kościuszki, Niemcewicza i Konopki. Traktowano ich z wielką względnością, a przydany Kościuszcze w charakterze nadzorcy major Titow, wielce się do swego więźnia przywiązał; opowiadał też o nim rozmaite szczegóły, które zajmowały świat petersburski. Inni więźniowie: Potocki, Zakrzewski, Mostowski i Sokolnicki trzymani byli na ulicy Litejnej. Nie mogąc się dostać do więzienia, często obaj książęta przechadzali się po ulicach, aby uchwycić przynajmniej z daleka oblicza rodaków. Znajdowali się podówczas w stolicy i inni Polacy, którzy w widokach kariery i zysku nie przebiegali w środkach.

Wśród tak wyjątkowych warunków życia, charakter księcia Adama powoli zaczął ulegać zmianie.

„Smutna i nieustanna konieczność ukrywania uczuć — pisze, — konieczność maskowania tego, czem się jest, były dla nas najprzykrzejszemi. Co do mnie, wpłynęły one na mój charakter i umysłowe siły w sposób najfatalniejszy. Owo jarzmo nałożone na moją otwartość, uczyniło mię ponurym, milczącym nadmiernie, zamkniętym w sobie, nieudzielającym się nikomu. Być może, iż z natury już byłem podległym tej wadzie; okoliczności przyjaźniejsze byłyby ją może zmniejszyły, lub przetworzyły; warunki przeciwne stan ten pogorszyły tylko. Stałem się ostrożnym, baczny na to, aby przekonań swoich nie zdradzić, nie wymówić słowa bez oględnej rozważki. Przez całe życie moje nie mogłem zapanować nad tym kierunkiem umysłu, narzuconym mi w młodym wieku przez okoliczności“.

IV

Nakoniec, po wielu miesiącach oczekiwania otrzymali książęta przyzwolenie na audjencję cesarowej w Carskim Siole, letniej rezydencji dworu. Była to dla nich chwila stanowcza.

Zalecono książętom stawić się wcześniej. Przedstawienie ich miało się odbyć po nabożeństwie. Oczekując chwili posłuchania, udali się książęta tymczasem do hetmana W. Branickiego, ożenionego z synowicą Potemkina, który z powodu zasług swoich położonych dla

Rosji, wielkiej na dworze używał wziętości. Pomimo tego starał się Branicki być użytecznym rodakom. Sylwetka jego, podana przez autora wielce jest charakterystyczną. Z fanatycznym zamiłowaniem przesłodził, z nastrojem umysłu czysto polskim, łączył ów magnat warunki, które go uczyniły jednym z główniejszych wodzów Targowicy...

„Do niego to — pisze ks. Adam, udaliśmy się, przybywszy do Carskiego Sioła, aby oczekiwać chwili posłuchania. Otrzymałiśmy stosowne instrukcje. Na zapytanie: czy mamy ucałować rękę cesarowej? odpowiedział twierdząco. Nauczyl nas także, w jaki sposób przyklęknąć należało“.

Cesarzowa znajdowała się jeszcze w cerkwi, gdy wszyscy mający jej być przedstawionymi udali się do sali. Przedstawiono przybyłych hr. Szawałowi, możnej na dworze postaci, znanej ze stosunków z d'Alembertem, Diderotem i Voltairem.

Ustawiono przybyłych u drzwi, przez które wejść miała cesarowa. Po skończonym nabożeństwie rozpoczął się pochód orszaku. Paziowie, szambelanowie, wielcy dygnitarze — za nimi cesarowa w towarzystwie książąt, księżniczek i dam dworskich. (c. d. n.)

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU.



ZONA PŁACI ALIMENTA.

Dotychczas było ogólnie wiadomem, że w razie rozwodu lub separacji mąż w niektórych wypadkach był zmuszony wypłacać żonie alimentu, celem zapewnienia jej i dzieciom środków utrzymania.

W Ameryce jednak bywają wypadki, że sprawa ta przedstawia się odwrotnie, jak to wykazuje historia niejkiej p. Hortensji Meiserowej właścicielki niewielkiego hoteliku w jednym z miasteczek stanu Jowa. Po kilku latach pożycia małżeńskiego, pani Meiser, zapragnęła rozwodu i takowy uzyskała. Jakież jednak było jej zdumienie i oburzenie, gdy na skutek podania, wniesionego przez byłego jej męża, sąd nakazał jej wypłacać temu ostatniemu alimentu! Pan Meiser bowiem wykazał, że wskutek słabego zdrowia jest niezdolnym do ciężkiej pracy, jedynym jego spo-

sobem zarobkowania było zarządzanie hotelem, stanowiącym własność jego żony, gdy zaś na skutek rozwodu musiał to zajęcie opuścić, znalazł się bez możności dostania innej pracy. Sędzia przyznał mu alimenty w kwocie 200 dolarów rocznie, poza tem zaś nałożył na panią Meiserową obowiązek wyłącznego utrzymywania trojga nieletnich dzieci, aż do czasu pełnoletności.

Może ten smutny przykład pohamuje nieco zapalę rozwodowe nowoczesnych Amerykanek?

UCZENNICE W PRZEBRANIU.

W jednym z ostatnich numerów „La Française“, organie Rady Narodowej Kobiet Francuskich, czytamy ciekawy artykuł o współczesnym szkolnictwie żeńskim w Persji. Szkolnictwo to rozwija się dziś niezmiernie szybko, wbrew licznym przeszkodom ze strony tej części społeczeństwa, która dotychczas jeszcze hołduje dawnym poglądom, wedle których nauka szkolna miała być wyłącznym przywilejem mężczyzn.

Autorka artykułu przypomina fakt autentyczny, który miał miejsce w drugiej połowie ubiegłego wieku. Oto jedna z dziewcząt perskich, należąca do zamożnej i znanej w kraju rodziny, okazała tak wielkie upodobanie do nauki, że rodzice jej postanowili wyteńczyć wszystkie siły, aby móc ją kształcić narówni z jej bratem. Żadna szkoła jednak nie chciała się zgodzić na przyjęcie w poczet swych uczniów — dziewczynki. Nie pozostawało zatem młodej mahometance żadnej wiedzy nic innego, jak, uzyskawszy na to zgodę rodziców, udać się wraz bratem do szkoły — w przebraniu chłopca. Była to pierwsza kobieta w Persji, która ukończyła szkołę, a w ślad za tą pierwszą pionierką oświaty poszły inne, o tyle szczęśliwsze, że nie potrzebowały już uciekać się do podstępów celem zdobycia zakazanej wiedzy. W tym czasie bowiem powstała już pierwsza szkoła dla dziewcząt w Teheranie.

Dziś — po kilkudziesięciu zaledwie latach — szkoły początkowe dla dziewcząt znajdują się już w każdym większym mieście perskiem, w Teheranie zaś otwarto niedawno szkołę żeńską wyższego typu z kursem dziewięcioletnim.

DUCHOWIEŃSTWO PRZECIWKO MODZIE.

Zewsząd dochodzą nas echa walki, jaką wypowiedziało duchowieństwo obecnej modzie, a raczej zbyt gorliwym jej hołdownikom, które w namiętnej pogoni

za „ostatnim krzykiem” mody zapominają nieraz o najelementarniejszych zasadach przyzwoitości. Niedawno pisma amerykańskie donosiły, iż biskupi meksykańscy zabronili księżom udzielania Komunii Św. osobom niestosownie ubranym. Teraz dowiadujemy się znów o rozporządzeniu arcybiskupa Wrocławskiego, wedle którego od d. 1. b. m. wzbroniony będzie wstęp do kościoła paniom zbyt lekko i przejrzyście ubranym. Jako ubranie odpowiadające powadze i świętości domu Bożego rozporządzenie to określa „suknię nie odsłaniającą przesadnie szyi i nóg, o rękawach nie krótszych niż do łokcia, z materji nie przejrzyściej i nie przylegającej zbyt do ciała”. Osobom, któreby nie zechciały się stosować do tych przepisów, duchowieństwo winno odmawiać także udzielenia ślubu.

Miejmy nadzieję, że drastyczny ten środek wywrze pożądany rezultat i moda przesadnie krótkich, obcisłych i wydekoltowanych sukienek przejdzie wreszcie w zasłużony stan spoczynku, pozostając jedynie dla potomności ciekawym przyczynkiem do... poziomu obyczajowego Europy w pierwszym ćwierćwieczu XX-go stulecia. Z. B.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE KOBIEC

JAZDA KONNA

(Ciąg dalszy)

ZASADY JAZDY

Dobrze jeździć, to — przede wszystkim nie bać się konia, kochać go, samodzielnie umieć sobie z nim dać radę w każdej okoliczności czy to w terenie czy w stajni, przytem naturalnie jeździć poprawnie i mocno trzymać się w siodle.

Kochać konie, a w pierwszym rzędzie tego, na którym się jeździ trzeba. Zresztą nie można go nie kochać. Ta ogromna suma siły, energii i jednocześnie łagodności i posłuszeństwa, a często nawet przywiązanie, jakie ofiarowuje koń jeźdźcowi, jeżeli tylko ten ostatni obchodzi się z nim łagodnie i pieczołowicie, nie może nie wzbudzić uczuć jak najwyższej sympatji, przyjaźni, graniczącej prawie z gorącą, czułą miłością. Za miłość koń płaci często wzajemnością, a zawsze największą wydajnością pracy.

W wielu wypadkach, na wsi mamy do czynienia z koniem surowym,

nieujeżdżonym, ale naogół o łagodnym temperamencie. Zły charakter konia prawie zawsze jest skutkiem złego z nim obchodzenia się. Na to należy zwrócić szczególną uwagę, ażeby wszelkiego rodzaju stajenni, stangreci itp. obchodzili się łagodnie i pieczołowicie, nie denerwowali konia i nie budzili w nim niechęci do człowieka.

Jeździec powinien postępować z koniem łagodnie, ale stanowczo, bardzo stanowczo. Jeżeli trzeba, konia należy ukarać, przymusić do wykonania swojej woli (oprócz zwykłych środków powodowania koniem — ostroga i wreszcie szpicruta).

Za wykonanie dobre, za pojętność i staranie — nagroda: poklepać, pochwalić głosem, dać marchwi, chleba lub cukru. Wogóle oddziaływać na konia i mechanicznie i psychicznie, głosem i różnymi znakami „umówionymi” z koniem.

Z koniem porozumiewać się trzeba ujeżdżaniem „czystym” — klasycznymi środkami szkoly jazdy i tresurą — indywidualnym językiem, ustalonym między danymi dwiema istotami.

Ogólnie nigdy nie będzie dość powtarzać: łagodność, cierpliwość i stanowczość.

Pozatem, ażeby koń jak najlepiej mógł się poruszać, ażeby go najmniej możliwie męczyć, należy umiejętnie jeździć, znać zasady jazdy, wyrobione wieloletnią praktyką i gruntowną wiedzą. „Naturalna” szkoła jazdy intuicyjna nie da nigdy takich wyników, jak jazda umiejętna, a częstokroć zepsuje i zmanuje konia. Koń ujeżdżany i jeżdżony szkołą „naturalną”, „dziką” będzie mógł być używany przeważnie przez swego pana, zaś pod każdym innym jeźdźcem może się okazać nie do użycia; a zresztą gdy ktoś chwali się swoją oryginalną, własną metodą jazdy, to zwykle jazda taka („ekonomiczna” albo dziecinna) nie przedstawia z punktu widzenia sportowego żadnej wartości.

Koń powinien być wygimnastykowany, racjonalnie rozwinięty, wytrenowany i zupełnie posłuszny woli jeźdźcy. Trzeba jednak, aby jeździec umiał mu tę swoją wolę przekazać.

Dosiad. Bardzo ważną rzeczą jest, jak się siedzi na koniu. Jeżeli siedzi się źle, to i prowadzić konia jest źle i można go uszkodzić, odparzyć wogóle zepsuć.

Normalny dosiad polega na przylegu i równowadze. Przyleg uzyskujemy, siedząc głęboko, na obu kościach siedzeniowych, noga przylega do siodła aż do kolana. Kolano trzyma najmocniej. Przyleg

wzmacnia się lub osłabia jak świadomie, tak też instynktownie, zależnie od potrzeby, gdy równowaga nie wystarcza. Noga od kolana w dół — „łydka” powinna być skierowana lekko w tył i jak najbardziej w dół. Pięta w dół. Osiąga się przez to jak najlepszy dosiad: środek ciężkości jest jak najbliżej siodła, grzbietu konia, a więc trzymać się na koniu jest łatwiej. Stopy przy jeździe początkowej, przy nauce, powinny być „przykręcone” do konia, pięta od konia. Jest to sprawdzianem, że kolano mocno trzyma się siodła i że jeździec nie chwytą się konia piętami.

Później gdy już się jeździ dobrze, stopy są normalnie nieco odchyłone od konia.

Strzemie. Noga włożona od strony zewnętrznej, opiera się najszerszą częścią stopy. Opierać się należy bardziej wewnętrzną częścią stopy, na części strzemienia bliższej konia, gdy strzemie jest już na nodze skrócone od konia. Strzemiona muszą być równo dopasowane, na długość wyciągniętego ramienia, prawie do końca wyprostowanych palców, albo gdy noga na koniu jest swobodnie opuszczona w dół, strzemie powinno być na 2 palce niżej kostki.

Łydka tylko dotyka swobodnie boku końskiego na popręgu albo tuż za popręgiem.

Na strzemionach nie można się mocno opierać, wprawny jeździec równie pewnie się czuje wyrzucisz nóg ze strzemienia.

Siedzieć należy prosto, ale krzyż grzbiet powinien być elastyczny, poddawać się w takt ruchów konia. Ramiona wyprostowane, ale nie naprężone i nie podniesione. Głowa podniesiona, ale szyja również niezbyt sztywna. Wzrok skierowany nad uszy konia, bo wtedy ogarnia jednocześnie i teren dalszy pod koniem i bliższy, umożliwiając szybkie, odruchowe prawie zorjentowanie się wobec każdej przeszkody czy zmiany w drodze.

Prawidłowa, prosta postawa na koniu daje równowagę. Równowaga i przyleg, jak powiedzieliśmy, utrzymują jeźdźca na koniu, ale dążyć trzeba, żeby bardziej trzymać się równowagą. Przyleg wzmacniać tylko w miarę potrzeby — osłabiać, jak tylko potrzeba minie, nieekonomicznem byłoby wysilać się ciągle na mocny przyleg i ciśnienie konia udami i kolanami. Wzmacnia się przyleg, gdy równowaga zachwiana.

Ręka. Ramię zwisa swobodnie wzdłuż boku. Ręka w łokciu zgięta. Przedramię tworzy z wodzami jedną prostą linię, dłonie trzymające nie

powinny być ani za nisko, ani za wysoko ustawione pionowo, o jedną dłoń mniej wężej odsunięte jedna od drugiej i jedną dłoń nad przednim łukiem siodła.

Lewa wodza przechodzi pod małym palcem lewej ręki, po wewnętrznej stronie złączonych, czterech palców i jest przyciśnięta do palca wskazującego palcem wielkim z góry. Odpowiednio prawa wodza w prawej ręce, tylko że przechodzi ona nie pod małym palcem lecz pod czwartym. Tak się trzyma wodze w obu rękach. W jednej trzymać je może tylko wytrawny jeździec, któremu nie grozi przez to skręcenie korpusu, podanie lewego ramienia do przodu, a więc spaczenie całego dosiada i w konsekwencji złe prowadzenie konia.

Wodze w lewą brać tylko wtedy, gdy się prawą używa spicrutu.

Ręka utrzymuje z pyskiem końskim kontakt miękki, czucie. Miękką ręką uzyskuje się przez elastyczność przegubu, a nawet przez elastyczność palców.

Pysk konia jest delikatny i wymaga delikatnego obchodzenia się. Twarda ręka znieczuli go, z czasem koń będzie „zaciągnięty“.

Konia z natury twardego oduczyć trzeba od kładzenia się na wodze przez umiętne i silne prowadzenie łydkami, ręka musi pozostać miękka, cierpliwa i łagodną pracą trzeba uspokoić jego temperament, który zmusza go do parcia naprzód. (c. d. n.).

I. F.

STRZAŁKI

ECHA KARNAWAŁOWE

Pokoik panny Wili, urzędniczki. Zaciszny, pełen kwiatów, obrazów, kanapek, foteli. Łagodne światło z góry i siwa ciocia nad haftem kaszubskim przy lampie z żółtym abażurem

Kilka przyjaciółek. Rozmowa.

— Słyszę, że szalejesz w tym karnawale, Wilo!?

— Tak. Co sobotę bal, a czasami nawet i w tygodniu... jakiś dobroczynny, wczesny dancing...

— No wiesz. Musisz mieć swego tancerza, bo przecież inaczej...

Tak! Nie możnaby bawić się.

— Ah, przecież wiadoma rzecz. One — Wila i Ewa — każda ze swoim — koledzy biurowi... Całą jesień lekcje tańca — teraz popisy balowe. Jakby nie można było w domu u siebie przy gramofonie. I taniej i wygodniej...

Panna Irka wydeła usta wzgardliwie.

— Nie byłaś nigdy na balu?.. Nie wiesz, co to jest atmosfera balowa?... światło... kwiaty... muzyka... Właśnie wtedy tancerz wypróbowany.

Wila złożyła ręce — dłoń w dłoń, palec do palca.

— O widzisz...

Zaczęła wyginać cienkie, długie, gibkie paluszki i miękkie napiątki w prawo, w lewo, rozkładając je i splatając rytmicznie w takt bostonu i shimmy, które podśpiewywała cichutko.

— Swój, swój własny tancerz!... Przywarto do ciebie... Ani jedno złe posunięcie... ani jedno splątanie... choćby pospadały jemu i tobie wszystkie świeczniki — na głowy, jeszcze będziecie tańczyli, dopóki gra muzyka... To już zapamiętanie na śmierć... jeden rytm... płynie się... dwa cienie... Co mi tam, że tylko ten i nikt więcej?... Co mi, że zobaczę go jutro w biurze i nie będziemy sobie mieli nic do powiedzenia, bo wszystko wgadała w nas ta noc balowa, że on i ja... tylko przyjaźń... i ten czar tańca...

— Raz, dwa, trzy... do dwunastu figur wyczynionych... Dziękuję. Rozchoruje się taki swój tancerz, karnawał stracony. Przecież ja siedzę, jak gwóźdź w pace, bo pan Ryszard, z którym umówiliśmy się na sześć wieczorów, dostał bronchitu i nie wychodzi, a żadna z was przecież nie odstąpi mi swego...

— Rozumie się.

— Trzeba być ważną gospodynią balu, albo panią dyrektorową departamentu, jeżeli nie samą ministrową, żeby obcy podszedł.

— A pani, panno Helu, co nam pani powie?

Milcząca brunetka, kołysząc się w fotelu biegunowym rzuciła przewlekłe:

— Panie wiedzą przecież... ten mój dyplom... jeszcze dwa egzaminy... a biura nie rzucę... Więc nie wiem, że jest karnawał, choć kolega z handlowki proponował, że będzie tańczył ze mną, ile razy zechcę.

— Niech go pani odstąpi pannie Irce... Głuche milczenie brunetki.

Wtem ktoś zastukał do drzwi. Wpadł siedemnastolatek, zdyszany, zziębnięty — słuchaczka I kursu Wyższej Szkoły Rolniczej. Pocałowała siwą ciocię w rękę i do Wili.

— Pożycz mi moja droga, złota, swojej przepaski na czoło i zarzutki na głowę. Tylko prędko, prędko. Dziś wieczorek, a jeszcze fryzjer.. Jurek zamówiony... ma tańczyć ze mną.

Dostała przepaskę, zarzutkę i parę cukierków na drogę. Wypadła, nie pożegnawszy nawet starej cioci.

Ciocia... Zapomniano o niej. Tak cichutko, z takim zapamiętaniem — ścieg

po ściegu wyszywała swoje kolorowe zygaki na kremowym, grubym płótnie.

Zbudź się, ciociu! Powiedz, czy miałaś swego?... Jakie były twoje karnawały?...

Jej karnawały?... Sznur tancerzy za krzesłem. Karnety, Kotyljonowe niespodzianki. I mazur, ach mazur!

Raz do jakiejś figury musiała wybrać kogoś. Pośpiech. Komenda. Wodzirej krzyczy.

Przypada do jakiegoś samotnika, który wcale nie tańczył. Chwyta go. Nieprzedstawiony, nieznan.

Ale to był on — przypadkiem w galopie porwany filozof — poeta, który lubił tylko patrzeć i wmyślać się w duszę szalejącego tłumu..

Został przy niej na całe długie życie. A teraz... ci nowi?...

Każda ze swoim. Z góry powiedziane — tylko przyjaźń. Ten sam w biurze, ten sam w tańcu... Wszystko w rytmie... raz, dwa, trzy... z góry ułożone... Żadnej, żadnej niespodzianki!..

WYSTAWA PRZEGLĄDOWA

W związku z wystawą międzynarodową sztuki dekoracyjnej, która ma się odbyć w roku bieżącym w Paryżu, urządzono w kamienicy Baryczków wystawę przeglądową polskiego przemysłu artystycznego. Z pośród eksponatów niektóre wybrane zostały do wysłania na wspomniany pokaz międzynarodowy.

Kto inny powiadomi Czytelniczki „Bluszczu“ o szczegółach „wystawy przeglądowej“ i przeanalizuje wartości zdobnicze i techniczne działu haftów, koronek, batików i t. d.

Obecnie chcę tylko stwierdzić ogólnikowo, że wystawa czyni wrażenie fragmentarycznej, — wobec tego nie obrazuje twórczości polskiej w dziedzinie sztuki stosowanej, conajwyżej ją zaznacza.

Najbogaciej i najciekawiej przedstawia się dział kilimczarstwa. Wyraźne w barwach i linjach, na motywach polskich oparte, dywany pochodzą z warsztatów zakopiańskich i krakowskiego przemysłu artystycznego i wykintne, w pięknych i subtelnych kolorach utrzymane są gobeliny i kilimy z pracowni p. Jadwigi Handelsmanowej.

Garncarstwo — ceramika — ten tak ważny i zaczynający się u nas odradzać przemysł, — reprezentowany jest niedostatecznie. Pacyków dał dobre wyroby, przypominające kopenhaską porcelanę; Pomorzanie wystąpiło z oryginalnymi w kształtach i barwach naczyńiami; pracownia p. Szrajberówny dała ceramikę, przeznaczoną do celów dewocyjnych; pp. Czarkowscy — kilka ładnych wazonów, mis i amfor.

Batiki występują na jedwabkach i fułarach; zdobią płótno, drzewo, metal. Przemysł to dość wytworny, lecz mało uzasadniony koniecznościami nie tylko praktycznymi, ale nawet estetycznymi (batiki



na metalu). Na wystawie efektownie i bogato przedstawiają się pasy batikowane, jakgdyby wzorowane na staropolskich pasach litych.

Wytlaczania na skórze są liche.

O narodowych naszych zamiłowaniach kolorystycznych i rysunkowych wyraźnie mówi piękny zbiór wstążek, które powinny by się znaleźć na wystawie paryskiej.

Dużą wartość posiadają wyroby więźniów (z wyjątkiem rzeźb): ich kilimy, bogate pod względem barwy i dobrze skomponowane; modele chat i drewniane lalki — ciekawe ilustracje folklorystyczne, — wreszcie komplet mebli z wikliny o ładnym obiciu, wykonany w więzieniu warszawskim.

Nie wiem, w jakim stosunku pozostaje „wystawa przeglądowa“ do materiału, który wysłany zostanie do Paryża. Przypuszczam, że oprócz wybranego z pośród eksponatów wystawy, zostanie on pomnożony przedmiotami niewystawionymi, które w mocniejszy i dosadniejszy sposób scharakteryzują nasze tendencje i możliwości w dziedzinie sztuki dekoracyjnej. I. N. S.

Z TEATRÓW

TEATR NARODOWY

„Uciekła mi przepióreczka“ Komedia w 3 ch aktach Stefana Żeromskiego, reżyserja J. Osterwy, dekoracje Kozłowskiego.

Polska poezja dramatyczna dawała nam postacie ludzi silnych i świetnych, dusze promienne i bogate, ukazywała życie świetne, przepełnione światłem wielkich idei, przekuwanych w realny czyn, ale zazwyczaj ten jasny obraz był rzucony na błękitne tło przeszłości, był wyrazem tęsknoty do tego, co było, lub co mogło być — a czego brak boleśnie odczuwamy w teraźniejszości.

Ale oto w literaturze polskiej powojennej zrodził się obraz naszego „dziś“ — obnażona została prawda naszego współczesnego dnia powszedniego; przemówili do nas ludzie zwykli, tacy, jacy żyją koło nas i z nami, których mijamy codziennie na ulicy, których znamy, na których patrzymy, ludzie naszego pokolenia. Przemówili do nas jakże bardzo „naszym“ językiem i przemówili w jakże bardzo bliskich nam sprawach.

I o dziwo! Porwała nas fala tak szczerego optymizmu — tak wielkiej wiary w nas samych, że choć lkała cicho miłość Doroty Smugoniowej, zamordowana ręką miłującego ją człowieka, to przecież łzy nie spłynęły — jak to dotąd zwykle bywało w polskiej literaturze, w beznadziejnej szarzyźnie codziennego dnia, ale... w jasnym słońcu lśniły — jak najczudniejsze djamenty, z których zrodzić się ma bezcenne ziarno twórczej pracy.

Stefan Żeromski w swym ostatnim utworze scenicznym dał taką dozę — tak

dojrzałego, tak dziwną pełnią męskiej równowagi dyszącego optymizmu — że utwór ten zajmie osobliwe miejsce w współczesnej literaturze dramatycznej polskiej.

W jakąż sferę ludzi wprowadza nas autor?

Jesteśmy w szkole powszechnej wiejskiej, — izba obszerna, czysta, ławki, na ścianach mapy, tablice botaniczne, wszystko to pachnie świeżością, jakbv w jakimś radosnym pośpiechu powołane do życia jeszcze dziś z rana. Odbywa się tu dokształcający kurs wakacyjny dla nauczycieli szkół powszechnych. Zjechali z Warszawy profesorowie uniwersytetu, docenci, ludzie nauki, zjechali ożywieni wielką, fanatycznie wyznawaną ideą kultu dla wiedzy, którą niosą w lud — jako największą, bezwzględną wartość. Przewodnikiem, który ma im to światło wiedzy rozprowa-



dzić szeroko po wsiach, po chatach chłopskich jest nauczyciel ludowy.

Dla nich więc, a raczej z nimi rozpoczęli pracę. Duszą kursów wakacyjnych jest ich inicjator, młody docent fizyki, Przełęcki. Porywa wszystkich swoją kipiącą energią, czaruje młodością i zapałem, ujarzmia swadą słowa.

Umie nakazać posłuszeństwo, umie narzucić swą wolę — ale nadewszystko umie pracować i organizować. Jest w nim jakiś buńczuczny, zarozumiały niemal temperament twórczy, a zarazem zaciekle, nieustępliwa wiara w czystość roboty, którą robi i do której zaprzęga ludzi. Jest w nim niepoohamowana radość życia, nieschodzący z ust uśmiech.

I gdy ten uroczy docent fizyki pokocha kobietę zamężną, żonę nauczyciela ludowego, śliczną panią Dorotę, miłość tę zamknie w sobie, zamuruje w sercu głęboko — będzie „pracować setnie za dzieściu“, albowiem „taki jest jego obyczaj.“

Ale oto przyjdzie burza, krótka będzie ale od jej gromów, zmartwieją w bólu cudowne oczy pani Doroty Smugoniowej. Z jej własnej to się stanie winy. Ale jakże mogło być inaczej — jakże mogła dłużej zataić swą miłość — tak boleśnie tłumioną i ukrywaną, jakże mogła milczeć dłużej. Czemże jest jej skromność i nieśmiałość kobieca wobec tego ogromu miłości, którą chowała w sercu. Opowie Przełęckiemu o swej tęsknocie, o bezgranicznym smutku, o bolesnej samotności w długie wieczory jesienne i zimowe, gdy na zapadłej wsi zostaje sama, z sercem przepełnionem łzami. A wyznanie swe zakończy bolesnym wyrzutem: „Po co pan przychodził do nas.“

„Po co pan przychodził do nas“ — zapyta miotany rozpaczą mąż pani Doroty, Smuğun. „Odkąd tu pan przyszedłeś z całym swoim światem, niema dla mnie innego wyjścia, tylko w łeb sobie palnąć, albo uciekać do Ameryki.“

Stało się! — Przeszedł tu, by uszczęśliwić, a oto wyrządził krzywdę.

Jeszcze zamek w Porębianach leży w ruinach, jeszcze daleko do końca rozpoczętego dzieła, jeszcze nie spełniono w połowie pracy, niosącej ludziom radość i szczęście — a oto już, już dokonała się krzywda.

Zachwiała się wiara entuzjasty, ale gdy w pustej sali szkolnej zostanie sam, gdy wśród ciszy zapadającego zwołna wieczoru letniego dokona obrachunku sumienia, gdy przemierzy swoje siły i siły swoich najbliższych — jednym potężnym uderzeniem zdruzgotuje swoją sławę, poniży swą wartość osobistą, zabije miłość ku sobie w sercu najdroższej kobiety i odejdzie. Odejdzie od rozpoczętego, ukochanego dzieła, gdyż wie, że ci, którzy zostaną, dokonają rozpoczętej roboty. Przełęcki zaprzęga się swej wiary, ale ta tragiczna komedia odszczepieństwa, obudzi fanatyczną wiarę w wielkość sprawy w tych, których nauczył wierzyć.

Albowiem taki jest obyczaj docenta fizyki — pana Przełęckiego.

Reżyserja p. Osterwy dyskretnie wydobyla i podkreśliła realizm sztuki. W pierwszym akcie nad wyraz interesująco zarysowały się postacie epizodyczne, których wykonanie spoczęło w rękach tak świetnych artystów, jak Solski, Chmieliński, Kotarbiński, Bednarczyk, Zieliński i Różański.

Pan Jaracz, dał z życia wziętą sylwetkę nauczyciela ludowego. Na plan pierwszy wysuwał się oczywiście p. Osterwa w roli Przełęckiego, który w akcie trzecim porywał tragiczną siłą swego przeżycia, uzupełniając tem samem mglisto interpretowaną postać Przełęckiego w akcie 1 i 2.

Z roli kobiecych pani Trapszo przypadła rola księżniczki Sieniawianki. Pani M. Nieldzińska — debiutująca, młoda artystka, wniosła na scenę dużo dyskrecji i niezwykle dla tej właśnie roli korzystne warunki zewnętrzne. P.

Z MUZYKI

ROBERT SCHUMANN (1810—1856)

(sylwetka)

„Na grobie Beethovena znalazłem pióro stalowe i troskliwie je przechowuję. Używam go jedynie w wypadkach świątecznych, jak dzisiaj.”

Z tych trzech zaledwie zdań wyliera cudowna postać Schumanna, te proste wyrazy odsłaniają jego bogatą duszę i wskazują kierunek, w którym, wytknąwszy go sobie w latach młodocianych, zdążył niezmiennie przez całe życie. Schumann — romantyk, entuzjastyczny wielbiciel wielkich ludzi, jak niezwykłych tak współczesnych, wybitny pisarz muzyczny, którego świetne pióro torowało drogę nowym prądom i wskrzeszało zjawiska artystyczne, niedocenione przez społeczeństwo lub zapomniane.

Największy kult wyznawał Schumann dla Beethovena i Schuberta. Jedzie do Wiednia dla złożenia hołdu wielkim mistrzom na ich mogiłach, ale nie poprzestaje na tem zamanifestowaniu swego uczucia. Dóciara do rękopisów Schuberta (mijało właśnie lat 10 od śmierci Schuberta), poniewierających się w bezładnym stanie gdzieś na przedmieściu, znajduje między innymi Symfonię C dur, doprowadza do jej wykonania w Lipsku, a po wykonaniu pisze w założonym i redagowanym przez siebie piśmie „Neue Zeitschrift für Musik” znakomity artykuł, z którego wyjęty fragment powyższy. Takim zawsze był Schumann w stosunku do innych muzyków — radował się, ilekroć spostrzegał iskry twórczą — uczucie zawiści nie miało do niego dostępu. Niepodobna wyliczać wszystkiego, co zdziałał Schumann, jako krytyk muzyczny; poprzestaną na zaznaczeniu, że zagranicą on pierwszy w temże samem piśmie uchylił czoła przed-gienjuszem Chopina, omawiając w gorących słowach *Wariacje op. 2* na temat *Le ci darem la mano* na temat Mozarta.

Dla Schumanna — romantyka, drobny fakt znalezienia pióra stalowego w pobliżu grobu Beethovena, stawał się momentem szczególnego znaczenia, ten fakt zdolny był rozplomić jego wyobraźnię, wprowadzić go w nastrój podniosły, mieć znaczenie symbolu, rzuconego w postaci niewiadomego pochodzenia stalówki. W taki sposób reagował twórca — marzyciel na bodźce zewnętrzne: obojętny raczej na życie realne, pewne, więcej frapujące go momenty, bierze tylko jako motyw do snucia barwnych, dziwacznych przeżyć. Taki ton, daleki od szablonu i urzędowości, mają najczęściej jego recenzje i listy. Odbijają te przeżycia w bogaty sposób liczne utwory fortepianowe, dające nieraz do myślenia zaciekawiającymi tytułami: *Papillons*, *Dauids-bündlertänze*, *Karnawał*, a w nim szereg postaci — *Eusebius*, *Florestan*, *Chiarina*, *Estrella* i t. d., — *Kinderszenen*, *Kreisleriana*, *Nachtstücke*.

Głęboko kochał Schumann swoją sztukę. Jako 18-to letni młodzieniec pisze do matki: „muzyka daje mi wszystko, czego

nie mogą mi dać ludzie, a fortepian wyśpiewuje mi wszystkie wielkie uczucia, których nie zdołam wypowiedzieć.” — (*Jugendbriefe*) Łączyła się w nim ta miłość dla muzyki z niezwykłym ukochaniem natury. Przeniesiony do Lipska, tęskni za lasem, górami, łąkami, — pisze, iż tych wrażeń nie są mu w stanie zastąpić ani koncerty, ani teatry. Zamieszkawszy w Heidelbergu, nie rozumie prawie życia bez codziennej parogodzinnej przechadzki po pięknej okolicy. Z podróży do Włoch przysłała krewnym i przyjaciołom przesłaniczne opisy przyrody. Uderza w jego listach wczesne wyrobienie stylu i bogactwo języka, tak samo, jak podziwia się doskonałość jego młodzieńczych utworów fortepianowych, w których (pomijając *Wariacje op. 1*) od razu stanął na najwyższym poziomie co do inwencji i faktury.

Żywy i wszechstronny umysł Schumanna ogarniał nietylko sztukę. Od wczesnej młodości studiował klasyków greckich i rzymskich. Uczył się francuskiego i włoskiego i doszedł do znacznej wprawy w tych językach. Zaciekał go nawet hiszpański i angielski i tego próbował. Miał niezaprzeczonego talentu poetyckiego, którego wprawdzie nie rozwinął później, ale go przelał na całą swoją twórczość muzyczną i skreślił tym darem poetyckim swój stosunek do życia: pozostał zawsze wrażliwym na piękno we wszelkich jego przejawach i pięknym w postępkach.

Tak niezwykle uzdolniony i bogaty od natury, znalazł się Schumann szczęśliwie w warunkach, nadzwyczaj sprzyjających: w Lipsku i Heidelbergu nietylko miał możliwość słyszeć doskonałą muzykę, korzystać z lekcji znakomitego Wiecka, ale i przebywać w otoczeniu ludzi wybitnie inteligentnych i wykształconych. Od dziecka była to dziwnie bogata organizacja. 7-mio letni malec komponuje i fantazjuje na fortepianie. Jako nieco starszy portretuje w tych fantazjach muzycznych w charakterystyczny sposób kolegów, ku wielkiej ich uciechu. Kilkunastoletni gimnazysta pisze utwory liryczne, dramaty, romanse, zaczyna estetykę muzyki, komponuje. Zakłada kółko literackie wśród swoich kolegów. Organizuje też z nich orkiestrę, uczy ją i doprowadza do wykonania swego utworu.

Uzdolnienie pianistyczne Schumanna było cudowne. Niezawodnie byłby wirtuozem, jakich mało się spotyka, ale wskutek nieracjonalnych ćwiczeń, przez kogoś podobno podsuniętych, rękę przemęczył i raz na zawsze musiał zaniechać studiów technicznych. Współcześni mu bliżsi ludzie opowiadają o z niczem nie dającym się

porównać jego wykonaniu własnych utworów, gdy grywał im czasem w szczupłym gronie wybranych. Była w tej muzyce niewysłowiona poezja, przedziwny czar, boskie dotknięcie klawiatury i misterna pedalizacja, zresztą konieczna bezwzględnie dla właściwego ujęcia jego kompozycji fortepianowych.

Schumanna — odtwórcę zastąpiła w interpretacji jego utworów ukochana jego Klara Wieck, gienjalna pianistka, sławna w całej Europie, później żona jego. Było to cudowne dziecko, nadzwyczaj starannie kształcone przez ojca; mając lat kilkanaście już była skończoną wirtuozką. Trudno o bardziej harmonijnie dobranych ludzi, o zapalenie się dwu równie bogatych organizacji.

Szczęście połączenia się z upragnioną Klarą po ciężkich walkach wyśpiewał Schumann w kilku cyklach pieśni — w jednym roku powstało ich około 140. Zaletą ich jest bogata inwencja melodyjna, śliczny akompanjament fortepianowy i doskonałe teksty; nie są jednak wolne od usterek deklamacyjnych, a partja ich wokalna nieraz jest jakby przeniesieniem myśli fortepianowych na głos.

Za krótko żył Schumann — ciężka choroba nerwowa i umysłowa jeszcze na parę lat przed śmiercią przerwała mu możliwość tworzenia, a pierwsze objawy tej choroby wystąpiły znacznie wcześniej, w r. 1844.

W twórczości swej ogarnął Schumann najrozmaitsze działy: fortepian, śpiew, orkiestra, zespoły kameralne, chóry, muzyka operowa, kościelna. Pozostawił przeszło 150 dzieł, z których większość rozpada się na znaczną ilość utworów pojedynczych.

Omówienie zalet i braków tych kompozycji w kilku wierszach, jakie mi jeszcze pozostały, nie jest możliwe. Zaznaczę tylko, że na plan pierwszy wysuwają się utwory fortepianowe; ten rodzaj był chyba najbliższy Schumannowi i doprowadzony przez niego istotnie do szczytów. Pewnej części tych utworów poświęcę artykuł następny.

Pieśni Schumanna za mało są znane ogółowi publiczności, za rzadko się wykonywują i to zwykle pewna ilość tych samych, nie dających jeszcze pojęcia o całej puściźnie pieśniarskiej. Wogóle warto poznać się bliżej z twórczością Schumana poza tem, co się zwykle na estradzie produkuje; są tam bogactwa melodji, harmonji formy, nastroju, o których możnaby całe tomy napisać.

Ryta Gnuś.

KSIĄŻKI
NADESŁANE

Brzozowski Stanisław „Inspekt,” „Hodowla warzyw pod szkłem” — Wyd. Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich.

Dąbrowski Franciszek „Spółdzielnie uczniowskie” — Związek Polskich stowarzyszeń spożywców.

Iris „Krzyż i sfinks” — Książnica Wiedzy Duchowej.

M. Ziębowski „Dom na pustkowiu.”



ELEGANCKI WORECZEK



1

Podajemy wzór bardzo obecnie modnego i eleganckiego woreczka, który łatwo można samej wykonać (rys. 1 i 2). Deseń załączony jest naturalnej wielkości i może być wyhaftowany na jedwabiu, rypsie lub morze, a nawet na złotej lamie. Sposób zrobienia woreczka jest następujący: ukrajać ze sztywnego krawieckiego płótna prostokąt, długi na 36 ctm., szeroki na 15 ctm., na nim oznaczyć lekko ołówkiem trzy podziały wielkości $8\frac{1}{2} \times 13$ ctm. rozłożone jak na rysunku 3. Podług tej samej miary przykroić trzy kawałki płótna złożonego w kilkoro i przestębnować je brzegami i na skos, aby były sztywniejsze

Te kawałki przykłada się w miej-

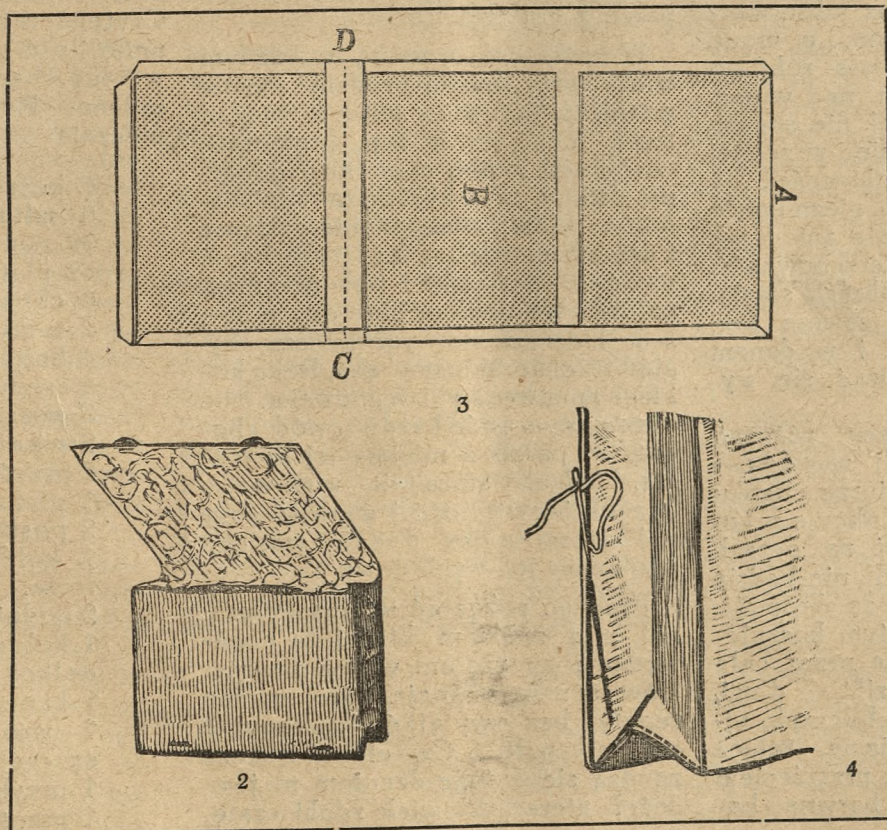
scach oznaczonych na prostokącie zakłada się brzegi pojedynczego płótna, ścinając rogi, aby nie były za grube i przyszywa się je. To wszystko pokrywa się ściśle dopasowanym kawałkiem płótna, które powinno być przyszyte mocno, ale niewidocznie. Tak przygotowany

spód pokrywa się z jednej strony materiałem, z drugiej podszewką, podszywając ją kryto.

Wykończony prostokąt zgina się po linii C. D. (rys. 3) i między dwie ścianki wszywa się pasek materiału zeszytego z podszewką (rys. 4), ścianka A (rys. 3) służy jako wierzch

i powinna być zakończona pętelkami za pomocą których zapina ją się na guziczki przyszyte na dole woreczka, aby go zamknąć. Wewnątrz można zrobić kieszonkę z tego materiału co podszewka.

W dodatku mój podajemy wzory na dwa woreczki, z których dolny podobny fasonem do powyżej opisanego, a górny musi być zrobiony w formie potrójnie składanego portfela.



NIE SUKNIA ZDOBI CZŁOWIEKA...

Przysłowia są mądrością narodów. Nie zawsze jednak można brać dosłownie treść i bezkrytycznie przyjmować prawdy, które głoszą.

Na wstępie tym proszę z góry o przebaczenie, jeśli zbyt żywo jedno z nich negować będę, biorąc za temat pogawędkę:

„Nie suknia zdo bi człowieka,
ale człowiek suknię.“ —

Weźmy jednostkę prawdziwie wartościową, z pod paluszków której, jak deszcz rzesisty padają słowa za słowami, w której władaniu Underwood, arkusz za arkuszem śle do podpisu, która stenografuje pewnie i szybko, nie spóźnia się do biura, nie spędza czasu na pracę przeznaczoną na czczych pogawędkach, jest pracownicą sumienną i ze wszech miar wartościową jednostką, ale ma tę słabość, że nie umie zachować zewnętrznej linii! Rękawy zbyt krótkie, głębokie wycięcie, modny, jaskrawy sznur paciorków chwastem zakończony, na tło bajecznie kolorowej bluzki rzucony — spódniczka króciutka, pończoszki cielisto różowe i kokieteryjne pantofelki, oto zewnętrznosc — w burze przy pracy, wśród zastępu kolegów i interesantów — trawstująca przysłowie! Jak bardzo w takim wypadku suknia pomniejsza i psuje człowieka!

Temat, omawiający odpowiedni sposób ubrania się do pracy, jest tematem, jak uczą nas obserwacje, żywotnym i ważnym, a moda dzisiejsza śliczna i prosta robi go wdzięcznym i łatwym nad wyraz. Ubrać się stosownie — nie znaczy bynajmniej wyzecz się wszelkiej kokieteryj, wzyhć kobiecości, na której dnie, kryje się niezmiennie chęć podobania się i staranie o jak najwdzięczniejszą powierzchowność. Szczytem finezji i dobrego smaku jest jednak ubrać się zawsze tak, aby nie razić niczem i w danym środowisku przystosować się wyglądem do całości.

Różne rodzaje pracy różnego też wymagają stroju i wyglądu. — Osoba, pracująca w biurze, banku etc., która dzień cały obcuje z kolegami, a przyltem jest na oczach licznej klienteli — nigdy nie będzie ubrana za spokojnie i za skromnie. Sukienka ciemna, prostym koszulowym krojem — zapięta przez całą długość przodu na guziki — długi, wąski rękaw, biały kłnierzyk, ujmujący dyskretne wycięcie, takżej mankiety, w małej, przecieciem oznaczonej kieszonce barwna ba-

tkowana chusteczka, bronzowy lub lakierowany pantofel na półwysokim obcasie — jasna pończoszka — główka zręczne uczesana — oto sylwetka, na której oczy wszystkich spoczna z wdzięcznością za harmonję, którą tchnie cała.

W sklepie wykwiutnym, z kape-luszami, strojami — rzeczami mody i zbytku, reguła dobrego wyglądu pozwala na lżejsze ujęcie. Przepisowa długość (krótkość) spódniczki — widoczna krata, głębsze wycięcie, pęk różnobarwnych wstawek — żeczek misternie do bluzeczki przypięty, krój, barwa, fryzura „dernier cri“, nie tylko dozwolone, ale nieraz za warunek przez pracodawców stawiane, nie rażą, ale są koniecznym dopełnieniem tła i podnoszą wartość przedmiotów, wśród których krzątać się dzień cały trzeba.

Jeżeli powołane i wykształceni za teren pracy dadzą kobiecie uczelnję — jeżeli danem jej jest obcować z dziećmi i młodzieżą, musi pamiętać o tem, że zewnętrznosc jej staje się poniekąd przykładem, a w wielkiej mierze czynnikiem oddziaływującym, uspasabiającym dodatnio, lub ujemnie, a zatem z konieczności i utrudniającym, albo ułatwiającym zadanie.

Aby wdawać się tutaj w szczegóły, trzeba znać daną jednostkę. Inne rady dla starszych, inne dla młodszych, byłoby na miejscu. Jedno da się uogólnić. Jak najwięcej estetyki i godności. Nie wolno stawiać dzieciom przed oczy brzydoty i śmieszności, która na danym stanowisku zawsze chodzi w parze z brakiem umiaru.

W każdym otoczeniu, w każdym wieku przy każdej urodzie można podnieść, lub pomniejszyć wygląd swój. Znać swój typ, zrozumieć co łagodzi baki, a podnosi dodatnie strony, to największa siła kobiety, która niezmiennie zawsze i wszędzie winna być skarbnicą piękna i harmonji i wykończeniem całości. Ważnym sine qua non — bez którego, najwyższy karzący wygląd traci urok, jest — ręka, Ręka kobieca musi być wyjęlnowana. Nie każda praca i nie każdy zawód chodzą w parze z miękką jej białością, jednak starannie utrzymywane paznokcie, czystość i dbałość przy niej lżejszej pracy dodają wdzięku ogólnemu jej wyglądowi.

Pragnąc pozostać wierna wytycznej, pod znakiem której tę pogawędkę rozpoczął, wróć do przysłów, a przypominając, że: „niema reguły bez wyatków“, zapytać muszę miłe Czyelniczki, czy zgodzą się z twierdzeniem mojem. Jeżeli nieraz człowiek zdo bi szatę,

to jakże często szata szpeci człowieka!

Dbać o zewnętrznosc o stosowny, harmonijny i estetyczny wygląd jest, pomimo wielkich prawd, za jakie walczy dzisiaj tyle kobiet — naszym miłym i wdzięcznym obowiązkiem — nawet, gdybyśmy miały rzucić soba cień na przysłowie — mądrość narodów.

PIERWSZA WYPRAWKA DZIECIĘCA

Tylokrotnie kierowane do Redakcji „Bluszczu“ zapytania w kwestji przygotowania wyprawki, dla gorąco upragnionego, mającego powiększyć grono rodzinne małego przybysza, skłania mnie do opisanja potrzebnych tej drobnej istotce rzeczy, w pierwszych miesiącach jej istnienia. Nie każda młoda matka jest tak szczęśliwą, aby posiadała kogoś, ktoby nietylko nauczył ją, jak obchodzić się z małeństwem, ale i przygotował dla niego potrzebne ubranie — bywają kobiety niedoświadczone, którym tylko wrodzony instykt macierzyński daje przeczuwać co dziecku ich jest potrzebne i pożyteczne. Dla użytku takich wydziedziczonych od losu, piszę te słów kilka, a jeżeli będą niedość wyraźne lub niedostateczne, proszę o zwrócenie się po bliższe wyjaśnienia do Red. „Bluszczu“, która zawsze jest gotowa nieść radę i pomoc swoim Czytelniczkom. Za normę przyjmuję ilość rzeczy niezbędna, którą według chęci i środków powiększać można. Potrzeba zatem mieć koniecznie:

- 6 koszulek,
- 6 kaftaników,
- 30 pieluszek p'ociennych,
- 12 płatów barchanowych,
- 6 chusteczek,
- 2 rogóweczki,
- 4 bandaże „ideal“ elastyczne.
- 1 poduszkę długą,
- 3 poszewki na nią,
- 2 ceratki,
- 2 prześcieradełka do kolebki,
- 1 poduszeczkę do kolebki,
- 2 poszeweczki na nią,
- 1 kołderkę puchową lub watawa,
- 2 podpinki pod nią,
- 1 kołderkę bajową lub szydełkową,
- 1 kapę na wózek,
- 1 wózek, kolebkę, lub koszyczek,
- 1 przykrycie z tiulu od much,
- 1 prześcieradło kąpielowe,

1 waniankę,
2 serwetki do mycia,
paczkę talku do zasypywania,
kilka gałganków ze starego płótna,
dużą rolkę waty.

Oto wszystkie potrzebne małemu gościowi przedmioty.

Zastrzegam się, że oznaczyłam ilość minimalną, ale zupełnie na razie wystarczającą. Rzeczy, dla dziecka przeznaczone trzeba trzymać koniecznie osobno czyste i osobno brudne i nigdy nie pozwolić na używanie ich do innego, jak przeznaczone, użytku. Pozatem dziecko musi mieć własne naczynia do jedzenia i mycia, pamiętać bowiem należy, że w ten delikatny, rozwijający się organizm wszelkie zarazki siękną jak w gąbkę. Określiwszy, co potrzeba, pomówimy jak i z czego należy wykonać wskazane przedmioty. Koszulki pierwsze szyje się zawsze w rękę, — aby szwy były płaskie i nie uciskały młodego ciała. Używa się na nie cienkiego, starego płótna — lub nowego batystu — najlepsza jest forma kimonowa, albo bez szwów tylko z wszywanym rękawkiem, u szyjki, podszyta delikatnym skosikiem i naciągnięta wążutką tasiemeczką, którą się z tyłu wiąże. Do koszulki przyszywa się fryzeczkę z koronki lub haftu — ze względu na wygodę dziecka unikać należy zbyt namarszczonych fryzek, za długich rękawków i koszułek. — Te ostatnie i tak zawsze zawijać trzeba, aby się nie zamoczyły.

W pierwszych miesiącach wystarczy w zupełności długość 22 do 24-ch centymetrów. Kaftaniki najwygodniejsze są trykotowe kupne, lub ręczne szydełkowe z bawełny robione. Dla ciepła dobrze jest mieć jeden włóczkowy kaftanik. Na pieluszki używa się rzadkiego półpłótna, powinny być kwadratowe (90 cent. w kwadrat) obrębione wokoło, w rogu naznaczone ponsowa bawełną, literkami dziecka. Barchanowe płaty są podłużne (50 c. szerokość, 70 c. długość) obrębia się je po dwóch końcach i również znaczy. Chusteczki robi się, małe, kwadratowe, najlepiej ze starego batystu.

Rogówki z używanego cienkiego płótna, lub nowego batystu, robi się wielkości średniej serwetki, złożonej na róg i na pół przeciętej. — Obrębione z trzech stron używa się do nakrywania główki dziecka po kąpieli. Bandaże powinny być elastyczne, najlepiej kupować w składach aptecznych t. zw. bandaże „ideal“, bandaże służą do powijania

brzuszka dziecka, zanim wygoi się pępuszek, co trwa od 10 dni do czterech tygodni — Poduszkę długą 120 cm. robi się z zapalu lub grubej surówki, u góry zaokrągloną, 40 c. szeroką — Z długości — 75 c. nakłada się świeżo skręconem włosiem na 6 c. wysoko, pikuje się w kwadrat i zaszywa u dołu — pozostałe 45 c. wysypki nasypuje się lekko pierzem albo lepiej puchem i zaszywa. Poszewkę na taką poduszkę, kraje się, złożony dwójnie materiał cokolwiek szerzej jak poduszka z białego batystu. Przyozdabia ją się wstawkami, mereżkami lub haftem. Bardzo ładnie jest obszyć górę poszewki haftowaną falbaną.

Praktyczny jest fason poszewki z klapami, przszytymi z dwóch stron od połowy materacyka do jego końca — zaopatrzonemi w trzy bandaże z każdej strony. Te bandaże zwiążuje się po ułożeniu dziecka na materacyku, puchową zaś połową poduszki nakrywa się na wierzch zwiążując boki kokardkami ze wstążki. Ceratkę kupuje się w sklepie z gumowemi materiałami — nie powinna być większa jak 30—40 ctm. — kładzie ją się pod pieluszki lub w łóżeczku na materacyk. Poduszki jeżeli możliwe lepiej mieć dwie — aby zawsze jedna się wietrzyła. Prześcieradła do kolebki szyje się z perkalu na odpowiednią miarę — kolebkę wyściela się materacykiem z włosa, lub trawy morskiej — nigdy z pierza, jako bardzo niehigienicznego — poduszczykę pod główkę robi się małą, lekko pierzem napchaną — dziecko bowiem jak najrówniej leżeć powinno. Poszeweczki na poduszczykę robi się z nansuku, lub batystu trochę większe, jak wysypka — zapina się z boku na guziczki z perłowej masy, ozdabiając dowolnie. Kołderkę odpowiednią długością i sze-okością do łóżeczka robi się z satyny kołdrowej w deseń lub z jedwabiu. Napycha się ją puchem, lub nakłada wata. Puchówka powinna być z dwóch stron jednakowa — watowej kołderce daje się podszewkę z kroaczy. Puchówki sębnuje się przed napchaniem w zagonki — watowe kołderki pikuje się w deseń. Podpinka pod nie dopasowuje się, ścinając rogi i zakończy szerokim obrębem, w którym robi się równo rozmieszczone dziurki — podług tych dziurek przyszywa się guziki do kołderki. Oprócz ciepłej po-

trzebna jest lżejsza kołderka, kupuje ją się gotową z białego albo robi szydełkiem tunetańskim ścięciem ze zwyczajnej knotowej bawełny. Kapkę na wózek uszyć można z batystu, etaminy lub takiego samego jak przybranie kolebki materiału, ozdobić stosownie do czasu i pracowitości młodej matczyni. Prześcieradła kapelowe służące do zawijania naguska po wyjęciu z wanianki, kupuje się na łokcie w odpowiednich sklepach. Do wycierania dziecka trzeba mieć kawałek miękkiego płótna lub ręcznik, aby dokładnie osuszyć wszystkie zgięcia i fałdki skóry. Gałganki do mycia dziecka powinny być dwa, odpowiednio naznaczone i na zakończenie woreczek z surówki na brudną biel znę dziecka. Jako łóżeczko najwygodniej jest mieć wózek, który następnie do spaceru służyć może. — Jest to dosyć kosztowny nabytek, kto na niego nie ma, zadowolnić się musi koszykiem w formie opałki głębokiej, w górze opatrzonej w pręci podnoszone, stanowiącej budkę. — Taki koszyczek ładnie przybrany muślinem w deseń, wygląda jak bombonierka. — Jest leciutki więc łatwo wynosić go na powietrze, gdzie ustawia go się na ławie lub dwóch krzesłach — służyć jednakże może tylko dopóki dziecko sypia związane w poduszce, inaczej łatwo wylecieć może. — Waniankę kupuje się w sklepie blacharskim, najlepiej z cynkowej blachy — trzeba wybierać większy rozmiar, bo dziecko prędko wyrasta. Jeżeli szyje się więcej osobistej bielizny, trzeba ją robić większą i mniejszą — najpraktyczniej jednak jest nie robić naraz za wiele, a w miarę potrzeby doszywać po trochu. Wszystkie przygotowane rzeczy powinny być dokładnie wyprane (pieluszki po parę razy) wygotowane i wymaglowane przed użyciem, przytem uważać zawsze należy, aby pieluszki bardzo starannie były wypłukane z mydła — inaczej odparzają dziecko. — W pierwszych miesiącach życia dzieciny — bielizna jej nie może być krochmalona, pieluszek zamoczonych nie suszy się nigdy, za każdy raz płucze je się starannie i dopiero suszy, o ile można na powietrzu. Co parę dni należy je wyprać i wygotować. Skoro dziecko sypiać przestanie w poduszce, trzeba uszyć worek z flanelki, zapinany w pasie na szeleczki, zawinięte w pieluszki dziecko włożyć w niego, a uniknie się rozkopywania i ziębienia. Dla ułatwienia niewprawnym w szyciu matkom sporządzenia wyprawki, w najbliższym numerze „Bluszczu“ damy wzory i krój opisanych, a składających się na nią przedmiotów. I. S.



KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZ- NEGO

P. Ch. z Warszawy.

Firanki haftowane byłyby najładniejsze z białego, lnianego batystu (bywa taki batyst specjalny do haftu). Gdyby go nie można było dostać—można zrobić z markizety, tylko trzeba bardzo starannie haftować, żeby się w praniu haft nie poujmował. Bawełnę trzeba wziąć zwyczajną D. M. C., do markizety Nr. 35 lub 30. Wzór na firanki możemy pani przesłać po otrzymaniu zamówienia.

P. W. F. z Mławy.

Szlak na portjery jest nie w 6-ym, a w 7-ym numerze „Bluszczu” — podany kawałek wzoru powtarza się przez całą długość portjery, robiąc go ścięciem pocztowym, jak zresztą na rysunku wskazane. Początek „Czaru kwietniowego” może Pani otrzymać.

P. H. R.

Stanowczo odradzam farbowania włosów — włosy siwe przy młodej twarzy i dobrej cerze wcale nie rażą i mają nawet pewien specjalny urok, natomiast farbowane wyglądają zawsze sztucznie, a nieraz nawet i śmiesznie, gdy siwe odrastać zaczęły i głowa jest w kilku odcieniach.

Naturalnie, że każdy fryzjer, czy też zakład kosmetyczny zachwali pani jakiś środek, a'e nie widziałam nigdy włosów ufarbowanych, na którychby tego znać nie było.

„Wołyniance”

Cyklamen, po polsku gduła, powinien być w czasie kwitnienia obficie podlewany i stać koniecznie w widnym miejscu i w temperaturze 8, najwyżej do 10 stopni.

Po przekwitnięciu podlewa go się mniej, a po pewnym czasie, trzymając doniczkę w miejscu chłodnym, tylko tyle, żeby bulwa nie zwiędła.

Po czterech miesiącach oczyszcza się bulwę ze starych, zepsutych korzeni i przesadza w nową doniczkę, napełnioną ziemią inspektową. Podlewa się z początku bardzo mało, potem więcej i stawia w miejscu widnym, w temperaturze 12 st. Najładniej kwitną bulwy, wsadzone do doniczek w lutym, lub marcu. Znam wypadek, gdzie dobrze pielęgnowany cyklamen kwitł w ciągu lat dziesięciu.

Gatunek pachnący nazywa się *Cyklamen europaeum*.

„Oszczędnej”

Nie sądzę, aby karbowana gabardina dała się tak rozprasować, żeby zupełnie śladu nie było. Niech Pani spróbuje zmoczyć ją po prawej i lewej stronie odwarem z panamy, gdy trochę wyschnie zmaglować i uprasować gorącym żelazem po lewej stronie.

P. M. z Białegostoku.

Jako narzędzia do robienia batików używa się specjalnego naczynka, rodzaj kubełeczka zakończonego rurką. W ten kubełeczek wkłada się wosk, i rozgrzewa go się nad maszynką, lub gazem. Wosk roztopiony wycieka rurką, którą się rysuje deseń, jak ołówkiem. Od stopnia nagrzania wosku zależy grubość linii. Batik najładniej wychodzi na crepe de chine'ie w dobrym gatunku. Barwić go trzeba w roślinnych farbach, zaczynając od najjaśniejszej.

Przypuśćmy, że mamy na brązowym tle otrzymać białe zygaczki — i kwiat szaro różowy z jasno zielonymi listkami. Przewszystkiem pokrywamy woskiem to, co ma pozostać białe — i maczamy materiał w farbie

jasno zielonej — suszymy w przewiewnym miejscu i pokrywamy woskiem listki, które już osiągnęły pożądaną barwę — i znowu maczamy materiał w farbie różowej. — Po wyschnięciu i pokryciu woskiem kwiatów różowych farbujemy tło na brązowo.

Po zupełnym wyschnięciu prasujemy gorącym żelazkiem, położywszy materiał na bibule i przykrywszy go bibułą, w którą wosk wsiała i pierzemy w benzynie, zmieniając ją dwukrotnie. Pierwsze próby naturalnie są trudne i trzeba wprawy i doświadczenia, aby dojść do dobrych rezultatów, farby i przybory można dostać w firmie Buroff Nowy Świat.

X. Y. Z.

Wybrane przez Panią fasony będą zupełnie odpowiednie, jak również i czarny kolor, który zawsze wyszczupla i wydłuża figurę. Spódniczkę radzę wszyć w pasie w gumę. Trykotina nie jest już modna i mało odpowiednia bo zawsze bardzo obciąża i uwydatnia figurę.

Kapelusze — cylinderki nie są już modne, u nas wogóle nie były bardzo noszone. Najmodniejsze obecnie są z wysokimi główkami, w formie hełmu i ubrane na czubku głowy.

Postaramy się w najbliższych dodatkach mód podać fasony odpowiednie na płaszcz i suknię.

Stalej Czytelniczce.

Radzę [się zwrócić do „Grands Magasins du Louvre” w Paryżu, które na żądanie wysyłają katalogi.

Pani H. L. z Iwanisk.

Należy kupić magnezji w kawałkach i natrzeć nią starannie cały kołnierz, poczem trzepać go na powietrzu, aż wszyśka wyjdzie i kołnierz zostanie biały.

„NOWOŚCI ILUSTROWANE”

Najpoczytniejszy tygodnik ilustrowany, wychodzący od 1903 roku.

Zawiera około 100 zdjęć z Polski i całego świata. Przegląd polityczny i aktualny z tygodnia. Bogaty dział mód, teatrów polskich, sportu. Dział beletrystyczny zawiera dwie powieści oraz nowele. Dział rozrywkowy: humor, szachy, szarady, liczne premjowane konkursy etc.

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

Prenumerata kwartalna zł. 7.50. Numer pojedynczy zł. —.75. Do nabycia we wszystkich księgarniach, kioskach i na stacjach kolejowych.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego 1. 95. Telefon № 479.
Konto P. K. O. Kraków 400.519.

Pani J. P. z Kielc.

Aby zachować świeżość kwiatów, należy dodać do wody pół łyta salamoniaku na kwartę wody, albo trochę kamfory.

* * *

Redakcja „Bluszczu“ odpowiada stałym Czytelniczkom na wszelkie pytania, dotyczące życia domowego, gospodarstwa, mód, robót i t. d. Listy należy adresować do redakcji działu praktycznego, załączając znaczek pocztowy na odpowiedź i dokładny swój adres.

Na listy anonimowe, względnie bez adresu, redakcja odpowiadać nie będzie.

OBIADY NA MASZYNCIE

Obiad I. Zupa z fasoli,
Zrazy nelsonskie,
Ryż z jabłkami.

Na trzy osoby w wilgę obiadu zalać 200 gramów (pół funta) fasoli białej wrzątkiem i postawić na 24 godziny, aby rozmiękła dobrze. Nalać ją półtora litrem zimnej wody, zagotować na mocnym ogniu, włożyć dużą, obraną cebulę, kawałek listka i parę ziarn pieprzu, ogień zmniejszyć i fasolę gotować, aż zupełnie zmięknie. Wtedy dopiero ją osolić, przetrzeć przez durszlak, zlać napowrót w rondel, zaprawić łyżką masła i łyżką mąki, rozbitej w paru łyżkach zimnej wody, zagotować raz jeszcze razem i wstawić w papierowe gniazdo. Przez ten czas, co się fasola gotuje, pokrajać w cienkie plastry, (wpoprzek włókien) funt miękkiej wołowiny, zbić mocno młotkiem te plastry, półtora funta kartofli obrać, pokrajać jak gruby makaron, dwie cebule pokrajać w plastry, dwa grzybki suszone w pierw-

namoczone w wodzie, aby rozmiękły, też pokrajać w plastry, przygotować masło, pieprz tłuczony i sól, w płaskim rondlu ze szczelną pokrywą, położyć na dno kawałek masła, na to warstwami zrazy, kartofle, cebulę i grzybki, soląc nieco i zlekką pieprząc, ostatnia warstwa musi być z kartofli, na to położyć jeszcze parę kawałeczków masła. Półkwaterek śmietany zmieszać z wodą, w której mokły suszone grzybki, aby płynu było przeszło półtora szklanki, zalać tem zrazy, przykryć jak najszczelniej pokrywą, postawić na maszynkę i dusić, często potrząsając rondelkiem, lecz nie mieszając, około pół godziny, odstawić w drugie gniazdo papierowe. Zagotować trzy szklanki wody, wsypać na to filiżankę ryżu i kawałek masła świeżego, gotować na wolnym ogniu minut dziesięć, gdy ryż nawpół miękki, włożyć doń jabłka obrane i pokrajane na ćwiartki, gorzki migdał utłuczony, lub nieco skórki cytrynowej i dwie łyżki cukru, wymieszać, przykryć pokrywą i dusić na bardzo wolnym ogniu jeszcze minut dziesięć. Zupę podawać natychmiast, zanim się zje zupę i zrazy legomina dojdzie. Do ryżu podać cukier utłuczony z cynamonem.

Obiad II. Zupa z kluseczkami,
zabielana.
Kotlety z ryby z cytryną.
Kremik z kaszy manny.

Zacząć od kremiku. Dwie szklanki mleka zagotować, wsypać na wrzące pół szklanki kaszki manny, gotować miesząc, aż zgęstnie, włożyć pół szklanki cukru utłuczonego z kawałkiem wanilji, wstawić jeszcze na pół godziny w gniazdo papierowe, aby dobrze wybrzękło poczem wyłożyć do salaterki lub do foremki, wylanej

wodą i wysypanej cukrem i wystawić na chłód. Przed podaniem wyrzucić na talerz. Jeśli jest, podać do tego sok, lub konfitury, lecz i bez tego dodatku kremik jest smaczny. Na kotlety najlepsze są ryby morskie, mające mało ości, jak dorsz, raja, sandacz morski, lecz i z ryb rzecznych równie są dobre. Rybę oczyścić, (na trzy osoby pół kilo).

Ości, głowę, ogon i skórę postawić z cebulą, marchewką, pietruszką, kawałkiem listka, kilku ziarnami pieprzu i półtora litrem wody, na smak do zupy. Do ryby dodać rozmoczone dwie kajzerki, jedno jajko, cebulę utartą na tarce, przepuścić przez maszynkę, osolić, opieprzyć, formować zgrabne kotlety, osypać mąką po połowie z tartą bułeczką. Gdy tymczasem zupa się ugotowała, odrzucić z niej ości i włoszczyznę, wsypać 50 gramów włoskich drobnych kluseczek, zagotować parę razy, włożyć łyżeczkę dobrego masła i pół kwaterek śmietany, wstawić do papierowego gniazda, gdzie kluseczki dojdą jeszcze. Na patelni rozpuścić obficie masła lub szmalcu, kłaść kotlety i smażyć je z obu stron kolejno, z początku na większym, potem na wolnym ogniu. Do nich przygotować oddzielnie salaterkę kwaszonej kapusty, lub też cytrynę, przekrajaną wzdłuż na ćwiartki. Gdy kotlety gotowe, maszynkę zgasić, patelnię przykryć talerzem, aby kartofle nie wystygły i podawać zupę. Pani Elżbieta.

DOBRE RADY

Dla każdej gospodyni koniecznym jest dokładne obeznanie się z wartością odżywczą różnych potraw—z jak najsmaczniejszym i najstrawniejszym przyrządzeniem ich—w reku jej bowiem leży w wielkiej części zdrowie, zdolność do pracy

WSZYSTKIE CZYTELNICZKI, KTÓRE ZWRACAŁY SIĘ DO NAS W SPRAWIE TIULU GENUENSKIEGO ZAWIADAMIAMY, ŻE TIUL JUŻ NĄDSZEDŁ. NA ŻAKIECIK PODANY W № 1 „BLUSZCZU“ TRZEBA I MT. 25 CTM., NA JUMPER Z KRÓTKIMI RĘKAWAMI I MT. CENA METRA 15 ZŁ. TIUL WYSYLAĆ BĘDZIEMY PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI

i energia całej rodziny. Nie znaczy to jednak, aby z dobrej i zdrowej kuchni robić jedyny cel i przyjemność życia, a niekiedy nawet sport poniżający człowieka.

* * *

Chcąc aby szklanki nie pękały, trzeba każdą owinąć w siano, ułożyć w rondlu, tak, aby szkło nie dotykało ani rondla, ani szkła — i wszędzie dokładnie sianem opakowane było — nalać dobrze osoloną zimną wodą i postawić na ogniu. Gdy ma się woda zagotować, ściągnąć z ognia, odstawić, a jak ostygnie wyjąć z niej szklanki do użytku. Nawet liche, tak zahartowane nigdy nie pękają.

Opis sukien i robót do Nr. 11.

180. Kostjum wiosenny z granatowej wełny, przybrany rogowemi guziczkami i wążutką, czarną plecionką.

181. Suknia i palto z piaskowego sukna, pasek i obłożenie kołnierza z brązowego zamieszu.

182. Palto z ciemno-zielonej, miękkiej wełny, przybrane haftem.

183. Kostjum z brązowej gabardyny, przybrany guzikami i stębnówką.

184. Kapelusz wiosenny z brązowego bastu układanego w plisy. Rondko i środek z materji.

185. Bluzka z wełny w kratę — przód z gładkiego sukienka.

186. Bluzka z jasno popielatego sukienka „flora”, haftowana szafirowym i zielonym.

187. Bluzka dla starszej osoby z ciemnej, lekkiej wełny, lub eponge'u, przybrana aksamitką, lub taśmą.

188. Skromna sukienka z lekkiej wełny, układana w kontrafałdy. Krawat z barwnej materji.

189. Sukienka z crepe marocain, z góry imitującą karczek.

190. Płaszcz dla dziewczynki od lat 4 do 6 z piaskowego sukienka. Pasek skórkowy.

191. Paltocik dla dziewczynki od lat 6 do 9 z popielatego sukna, obłożony ciemnym aksamitem i wyszyty sutazem.

192. Płaszcz dla małej dziewczynki z brązowego sukna, okładany piaskowym.

193. Suknia wizytowa z crepe marocain, lub popeliny koloru „brique” przybrana haftem.

194. Suknia wizytowa, spód z czarnego velours chiffon, bluza z crepe marocain białego, lamowana czarnym.

195. Sukienka dla młodej osoby z lekkiej wełny, przybrana guziczkami.

196. Kapelusz wiosenny z bastu granatowego, przybrana materją w pasy.

197, 198, 199. Najmodniejsze fasony spódnic.

200. Sukienka dla młodej osoby z sukna „Flora”, przybrana guziczkami i kokardą z aksamitki.

201, 202. Wzory do wyhaftowania na woreczku (rodzaj pugilaresu). Wielkość naturalna.

TABELKA przeciętnych miar

| Wielkość | obwód piersi | pas | obwód bioder | dług. pleców | dług. spódnicy |
|----------|--------------|-----|--------------|--------------|----------------|
| I | 84 | 64 | 96 | 34 | 75 |
| II | 96 | 68 | 105 | 37 | 85 |
| III | 102 | 72 | 110 | 39 | 95 |
| IV | 114 | 85 | 120 | 40 | 100 |

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących: palto lub suknia fantazyjna . zł. 3.50
suknia zwyczajna „ 2.50
bluzka „ 2.00
formy dziecinne „ 2.00
bielizna „ 1.50

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O

Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada)

PORADY KOSMETYCZNE

Lodziance. Piegi dadzą się usunąć radykalnie jedynie płynem dr. Leroux „Petunia.” Dla cery łuszczącej się lepiej stosować krem „Petunia.”

St. Ko-skiej. Zmarszczki lekko rozprzecznić kremem „Salome” przed i po umyciu.

M. S. Nacierać skórę głowy co 2—3 dni płynem „Bisare,” a łupież zniknie zupełnie i owłosienie zgęstnieje. Włosy lepiej myć mydłem płynnym, jak „Pinol” lub „Bay-Rum.”

Z. K. Dostanie pani w większych zakładach kosmetycznych, perfumerjach i składach aptecznych. Na prowincję wysyłamy pocztą po cenie kosztu.

Dr. Roemer

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Izdydzie K. Zupełnie płonne obawy Pani, że nazwiemy Ją natarczywą, przeciwnie, bardzo nam przyjemnie, że Pani zwraca się do nas z takim zaufaniem.

Co do wybielenia cery, to stosując dłuższy czas wybielający pyłek *Juventa Candida*, napewno Pani wybieli cerę. Jeżeli są przy tym piegi, to jednocześnie stosować krem *Precioza*. Jeżeli Pani chce aby włosy zgęstniały i przestały wypadać, to lepszego środka nad *Tetral* nie ma. Już po użyciu jednego flakonu zobaczy Pani różnicę. Nie zeszczuplenie zamiast herbaty pić *ziołka paraguajskie (The Paraguay)*, które działają wolno, ale pewnie. Zdaje się, że odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania Sz. Pani.

Ufającej: Ziołka może Pani śmiało używać i te wysyłamy; przeciw czerwonoci twarzy radzę stosować *Tbiolkrem* i *Płyn Nesalin*. Środki te są specjalnie przeciw czerwonoci nosa, ale można je stosować i do twarzy. Puder używać tylko *Abaridowy* i twarz myć *otrąbkami Abaridawemi*, lub *mydłem Abaridawem*.

Jadwidze. Proszę przeczytać odpowiedź dla *Ufającej*.

M. Ercedes

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, T.WO REKLAMY MIĘDZYNAR. S-ka z Ogr. Odp. **OGŁOSZENIA**
Gen. Rep. RUDOLF MOSSE—Marszałkowska 124, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL
i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”
Długa 9 i J. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.

Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW
Kierownik Graficzny EDMUND BARTŁOMIEJCZYK.

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 99. Tel. 239-40.



KOMUNIKAT BIURA PRASOWEGO DLA SPRAW KOBIECYCH



W A R S Z A W A

14 MARCA 1925 r.

BIURO PRASOWE DLA SPRAW KOBIECYCH

prosi wszystkie stowarzyszenia kobiece, zarówno centrale, jak oddziały i filje o nadsyłanie mu swoich statutów, regulaminów, oraz sprawozdań z działalności, celem zamieszczenia takowych na łamach „Komunikatu“. Szanownym Korespondentkom naszym przypominamy obietnicę nadsyłania korespondencji, przynajmniej dwa razy na miesiąc.

Warszawa, w marcu.

SEKRETARJAT BIURA PRASOWEGO
DLA SPRAW KOBIECYCH

Wspomnienie pośmiertne

Ś. P. WANDA GROT-BĘCZKOWSKA-KOROTYŃSKA.

Dn. 2 marca zmarła znana powieściopisarka, ś. p. Wanda 1-mo voto Grot-Bęczkowska, 2-do voto Korotyńska.

Pierwszym jej utworem literackim była nowela „Maryśki“, pomieszczona w „Prawdzie“. Po jej ogłoszeniu drukiem, zachęcona przez Piotra Chmielowskiego do dalszej pracy beletrystycznej, nie porzucała pióra do końca życia.

Po zmarłej autorce pozostał w literaturze polskiej szereg powieści i nowel, drukowanych zrazu w różnych pismach: „Bez woli“ (1866 r.), „Co będzie z naszego chłopca?“ (1897 r.), „Kędy droga?“ (1896 rok), „W mieszczańskim gnieździe“ (1899 r.) „Marzycielka“ (1900 r.), „Idylla starokawalerska“ (1900 r.), „Anima vagans“ (1902 r.), „W szponach“ (1902 r.), „Z prądem fali“ (1904 r.). Prócz tego „Stella Ogarkówna“ „W świecie ducha niema pożegnania“, „Szklane pałace“, ostatnio zaś — „Fizle wojny“.

Powieści ś. p. Wandy Korotyńskiej miały duże powodzenie w szerokich kołach czytelników.

Jedna z jej powieści „Anima vagans“, jest przetłumaczona na języki włoski i niemiecki.

Była też ś. p. Korotyńska autorką kilku utworów scenicznych, jako

to: dramatu, „Na łaskę losu“, komedji „Cudowne dzieci“, satyry dramatycznej, „Kolej w Honolulu“ i jednoaktówki „Komedja w komedji“. Utwory te były wystawiane w Warszawie, Łodzi i Radomiu.

Poświęcała się też zmarła publicystyce, pomieszczając artykuły różnej treści, przeważnie w sprawach wychowawczych i kobiecych, w „Bluszczu“, „Prawdzie“, „Wieku“, „Kurjerze Codziennym“ i innych pismach.

Z życia stowarzyszeń

STATUT MIĘDZYNARODOWEJ RADY KOBIEC

Międzynarodowa instytucja kobieca, o której kilkakrotnie wspomniano na łamach „Komunikatu“, zorganizowana jest na ideologicznych podstawach, wyrażonych w statucie w sposób następujący:

My kobiety wszystkich narodów, w tem przeświadczeniu, że; najszczytniejsze ideały ludzkości dadzą się osiągnąć przez jedność myśli, sympatji i dążeń i że zorganizowana akcja kobiet przyczyni się do zachowania najwyższych wartości w rodzinie i w państwie, tworzymy związek pracownic, których zadaniem będzie stosowanie w życiu społecznym, w obyczajach i prawie „złotej zasady“. „Czyń innym tak, jakbyś chciał, aby oni tobie czynili.“

Po tym wstępie w artykule 1-ym czytamy: „Federacja Rad Narodowych będzie się nazywała Międzynarodową Radą Kobiet.“

Jak wiadomo Rada Narodowa polek do federacji tej należy.

Statut Rady Międzynarodowej nie dopuszcza polityki.

W Art. II. § I czytamy: „Zważywszy, że Rada Międzynarodowa nie powstała w celach jakiejś wyłącznej propagandy, wyklucza ona ze swego programu kwestje polityczne i religijne, o charakterze spornym, dotyczące wzajemnych stosunków dwu lub więcej narodów.“ a w paragrafie 2-im — „Jedynym wpływem, jaki M. R. wywiera na swych członków, jest wpływ moralny. Przystępując do M. R. Rada Narodowa nie będzie krępowana ani w metodach pracy, ani w jedności swej organicznej i absolutnej niezależności, nie będzie podlegała zasadom i metodom żadnej innej Rady Narodowej, ani działaniom i postanowieniom M. R. Obowiązuje się jedynie do przestrzegania statutu i harmonijnego z nim współdziałania.“

Jak widzimy M. R. ustala bardzo luźny związek między centralą a poszczególnymi członkami federacji.

NOWA PRACOWNIA CZAPEK

Tow. Ochrony Kobiet założyło nową placówkę zawodowego wykształcenia kobiet.

Nowy kurs czapnictwa powstał w lokalu Towarzystwa przy ul. Mokotowskiej 55.

Pracownia przyjmuje zamówienia.

KOŁO PAŃ GOSPODYŃ

„Koło Polek“ organizuje Koło pań gospodyń. Koło powstało pod dewizą: „Przychodzie, żyj z rozchodem w zgodzie“, i pragnąc realizować słowa Ministra Skarbu „Zrównoważony budżet rodzinny, jest podstawą równowagi budżetu Państwa“, stawia sobie za zadanie reformę gospodarstwa domowego, zastosowanie przepisów higieny, poprawę systemu odżywiania młodego, wojennego i powojennego pokolenia, wymagającego szczególnej troskliwości; wyszukiwanie tanich i bezpośrednich źródeł nabywania produktów codziennej potrzeby itd.

Najbliższe cele Koła streszczone zostały w następującym, luźno jeszcze rzuconym, projekcie programu:

- 1) utrzymanie równowagi budżetów domowych
- 2) szerzenie idei higieny i oszczędności,
- 3) udoskonalenie gospodarstwa domowego,
- 4) zrzeszanie się dla popierania celów społecznych,
- 5) dodatnie oddziaływanie wzajemne na siebie i na służbę,
- 6) pomoc wzajemną,
- 7) porozumienie się co do systemów wychowania młodzieży.

Koło zamierza utworzyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową, celem udzielania swym członkiniom krótkoterminowych kredytów, zwłaszcza w porze robienia zapasów jesien-nych.

W tych dniach odbędzie się zebranie organizacyjne Koła i rozpocznie się tworzenie dalszych autonomicznych sekcji i kółek, które program ten przyjąć zechcą.

Sejm

— Dn. 12 lutego przy dyskusji na plenum nad sprawą, rozciągnięcia ustawy o zaopatrzeniu inwalidów na Górny Śląsk, zabrała głos posłanka Stęślicka, wyjaśniając, że na Górnym Śląsku obowiązywała dotąd ustawa niemiecka, która zapewniała inwalidom niższą sumę zaopatrzenia, niż ustawa polska.

— Na tem samem posiedzeniu w sprawie przywrócenia świąt przemawiała posłanka Sokolnicka, oświadczając się za święceniem drugich dni świąt Wielkiej Nocy, Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek.

Kursy, odczyty, wykłady

CYKL ODCZYTÓW HYGIENICZNYCH.

Zarząd Stowarzyszenia „Rodzina wojskowa“ podaje niniejszem do wiadomości swych członkiń, oraz szerokiego ogółu rodzin wojskowych, że Sekcja sanitarna Stow., pozostająca pod przewodnictwem dr. Switalskiej, urządzi w czasie najbliższym cykl odczytów, poświęconych sprawie pielęgnowania zdrowia kobiet i dzieci, a mianowicie:

- 1) odczyt dr. Garlickiej na temat: Macierzyństwo a praca;
- 2) dr. Ehrlichówny na temat: 1-szy rok niemowlęstwa;
- 3) dr. Prokopowiczówny na temat: Choroby zakaźne wśród dzieci;
- 4) dr. Budzińskiej-Tylickiej: Higiena kobiety;
- 5) dr. Switalskiej na temat: Choroby skórne i płciowe, oraz kosmetyka higieniczna;
- 6) odczyt Ireny Fabrycовой: Fizyczne wychowanie dziewcząt.

KURSY PRAKTYCZNE GOSPODARSTWA KOBIECEGO.

Zorganizowany przez Koło Mł. Ziemianek kurs gospodarstwa kobiecego, funkcjonujący od 7-go marca w Rudzie Czechowskiej pod Puławami, zawiera bardzo bogaty program:

W dziale ogrodnictwa: prowadzenie inspektów, jagodnika, sadów, uprawy warzyw, roślin ozdobnych w ogrodzie i w mieszkaniu, nasiennictwo i pszczelnictwo.

W dziale hodowli drobiu: wyląg sztuczny i naturalny, wychów kur i indyków.

W dziale gospodarstwa domowego: kuchnia prosta i wykuintna, teoria odżywiania, prowadzenie domu, rachunkowość gospodarcza.

W dziale społecznym: nauka o Polsce współczesnej i jej prawodawstwie, zarys ekonomii społecznej, zarys pedagogiki i prowadzenia ochron, kurs katechizacji, organizacja kół młodzieży wiejskiej, kół ziemianek, kursów wieczorowych, spółdzielni i spółek, higiena na wsi.

Każdy dział poparty jest wykładami teoretycznymi i ma kierownictwo fachowe. Kurs trwać będzie 3 miesiące.

Warunki przyjęcia kandydatek podane zostały w poprzednich numerach Komunikatu.

AKADEMJA MAZURSKA

W Akademji Mazurskiej, urzędzonej dn 1-go marca w sali Rady Miejskiej w Warszawie, brała udział p. Sukiertowa, redaktorka Gazety Mazurskiej.

Co pisze prasa

— W „Nuova Rivista Storica“ (Medjolan, styczeń 1925) profesor Monti, dyrektor Muzeum Castello Sferzesco pisze:

„Wobec przypadającej niebawem 60-ej rocznicy śmierci Ludwika Carolego (8-VI 1865) warto zwrócić uwagę czytelników na piękną książkę p. Karoliny Bielańskiej o Franciszku Nullo, w której również postać Carolego występuje wyraziście, odtworzona na podstawie interesujących dokumentów... Książka ta zasługuje na przekład włoski (ma być uskuteczony staraniem gminy Bergamo), ponieważ daje piękny przykład sumiennosci historycznej.

Jestem w relacjach naukowych z autorką, która obecnie pracuje nad monografią Teresy Cnfalonieri i miło mi wyznać, że pytania, na jakie odpowiadam jej nieraz, świadczą o uczciwości krytycznej, wyszłej już dziś z mody, gdyż niestety, wielu autorów przekłada nad nią improwizacje lub płaską naśladowczość.“

„Archiwum historyczne medjolańskie — dodaje Monti — cóż to za kopalnia niewyczerpana dokumentów i materiałów! Jaka szkoda, że względnie tak mało studujących z niej korzysta!..

Dlatego właśnie chwali cudzoziemkę, która z nich wyciąga tematy.

— „Kurjer Lwowski“ № 50 drukuje Michaliny Hausnerowej sprawozdanie z odczytu Stanisława Wasylewskiego p. t. „Urok kobiety dawniej, a dzisiaj.“

Odczyt odbył się we Lwowie w sali Kasyna Literackiego w obecności tłumów kobiet, które wysłuchały spokojnie, rzucanych im w twarz obelg. P. Wasylewski oddawszy sprawiedliwość polce dawnych czasów, powiedział miał o współczesnej kobiecie polskiej — powtarzamy słowa p. Hausnerowej — co następuje:

„A kobieta doby dzisiejszej? Owszem, korzysta także skwapliwie z zamieszania. Jest także taką, jaką sama być pragnie. Chce być człowiekiem równym mężczyźnie w prawach i swobodzie, przed sobą tylko odpowiedzialnym. Nie walczy już o nic, bo wszystko uzyskała. Ale na jej sztandarze wyczytać nie można żadnych dążeń. Jeśli żyją

one jeszcze w kobiecym świecie, to mają się tak do ogółu, jak s. p. marka polska do franka szwajcarskiego w momencie najsilniejszej dewaluacji. Praca myśl, ideały—to wszystko rzeczy niemodne, modny jest typ kobiety „sans chemise.“

Ma jednak nowoczesna polka zalety—i to aż cztery: jest oszczędna—jeszcze nigdy z metra i czterdziestu centymetrów nie można było uszyć całej sukni; dobroczynna, bo nie każe swemu rycerzowi wartować beznadziejnie u stóp szklanej góry marzenia, ale miłosiernie wychodzi sama na jego spotkanie; jest skromną—przestała być królową, nie każe się już czcić bałwochwalczo, wystarczy jej rola chwilowej zabawki w ręku mężczyzny. I jest nakoniec posłuszną—wszystkim hasłom mody z Paryża, Wiednia i Berlina. Więcej nikomu. Sprzeniewierzyła się wszystkim obojętym, które na nią włożyły tysiącletnia kultura, tysiącletnia znakomita tradycja polskiej kobiety, jej twórczego uroku, zmarnowała wszystkie święte zdobycze, jakich geniusz niewieści przysporzył narodowi. Nie umie spłacić długu—i wcale się o to nie troszczy.“

I to się mówi we Lwowie, gdzie krwią kobiet, przelaną w obronie Ojczyzny, dziś jeszcze splamione są bruki! Niemal wierzyć się nie chce, aby ten ustęp był powtórzony dosłownie, by prelegent mógł bezkarnie cisnąć w oczy ogółowi współczesnych kobiet polskich tego rodzaju zniewagę!

— „Kurjer Polski“ № 50 w artykule p. t. „Mobilizacja polskiej sztuki zdobniczej“, pióra S. Rutkowskiego, omawiając wystawę prac, przygotowanych na wystawę paryską, wyróżnia bardzo zaszczytnie batiki p. Kuleszyny, Kossowskiej i Grosmanowej.

„Śliczne, pełne wdzięku są jej scenki—mówi o pracach p. Kuleszyny—nadzwyczaj subtelnie wykonane na drzewie, albo malowane na porcelanie. Delikatne, białe hafty wystawiło T wo „Ars“, urok niefalszowanej naiwności ma pracę łowickich dziewczyn. Ładne są druki na materji Bogdanowiczowej. Wyższość jednak przyznaje sprawozdawca pracom szkół zawodowych, wystawionym w Zachęcie.

— „Robotnik“ zamieszcza artykuł higienisty dr. J. Z., w którym lekarz ten, wskazując na panującą w fabrykach zwyczaj, iż odpoczynek południowy kobiet odbywa się na ulicy, pisze: „Niemożliwe jest pozwolić ze względów elementarnej higieny, żeby pracownice, po czterech godzinach ciężkiego za-

trudnienia w pozycji stojącej nie miały gdzie spocząć, usiąść i zmuszone były wałęsać się po ulicy, pomimo zmęczenia, zimna i śloty.“

Autor domaga się, aby tam, gdzie niemożliwe jest zbudowanie obszernej sali przy fabryce, zaprowadzono zwyczaj odpoczynku na dwie zmiany: dla jednej połowy robotników czy robotnic od 11—12, dla drugich od 12 do 1-szej. Wtedy wszyscy pomieszczą się w jadalni.

— „Nowa Reforma“ № 50 w feljetonie tygodniowym pióra K. Bartoszewicza, drukuje długą listanę utyskiwań na złe małżeństwa współczesne. Jako przyczynę wskazuje się wydawnictwa pornograficzne, modę, teatr, kino i t. d.

Sądzymy, że jest to zbyt powierzchowne i do istoty rzeczy nie sięgające ujmowanie problemu.

— „Stadjon“ № 9 w sposób bardzo złośliwy, niechętny, a nie dokładny traktuje fakt uzyskania przez Koło Polek terenu pod stadjon dla kobiet.

Dając do zrozumienia, że projektowana Federacja stowarzyszeń sportowych kobiecych, powinna była raczej otrzymać ten teren, szykanuje przy sposobności pisma kobiece, z faktem samym nie mającym nic wspólnego.

Widocznie sport nie zapewnia równowagi nerwów.

Przy sposobności należy zaznaczyć, że teren uzyskany ma rozległość nie 4 tysiące metrów, a 46 tysięcy metrów, że nie uzyskano go od Miasta, a od Ministerstwa Robót Publicznych i że Koło Polek stawia sobie za cel wychowanie fizyczne szerokich mas kobiecych, nie mających dostępu do wykwintnych, bogatych, bawiących się organizacji sportowych, niepołączonych dotąd w żadną federację.

— „Ognisko“ (Paryż) № 158 zamieszcza długie sprawozdanie z organizacyjnego zebrania „Rodziny Wojskowej.“

— „Kurjer Łódzki“ № 51 pisze „Tutejszy oddział Chrześcijańskiego Tow. Ochrony Kobiet, za naszym pośrednictwem, zwraca się do społeczeństwa z gorącą prośbą o zapisywanie się (Piotkowska 104-a) w poczet członków T-wa, celem zorganizowania Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi.

Projektowane jest zorganizowanie misji kolejowych w celu prowadzenia dyżurów na dworcach tutejszych kolei, w czasie przejazdu pociągów. Misje te, mające donieść znaczenie chronienia młodych dziewcząt przed handlarzami żywym towarem, istnieją we wszystkich miastach zagranicy, również

w Warszawie i na prowincji, tylko brak ich w Łodzi.

Jednakże Tow. Ochrony Kobiet wierzy niezłomnie, że znajdzie się choć garstka dobrych ludzi, którzy poprą dążenia T-wa i pospieszą z pomocą, ażeby wspólnymi siłami myśl powyższą zmienić w czyn.“

— „Kurjer Lwowski“ № 37 zdejmuje sprawę z ankiety „Kurjera Polskiego“ na temat „Kobieta powojenna.“

— „Echo Warszawskie“ № 48, zamieszcza krótki artykuł o projektowanym przez „Koło Polek“ Stadjonie dla kobiet „Stadjon ten—pisze Echo—stanie się niewątpliwie wzorem dla miast innych, a wraz z rozwojem sportu kobiecego podniesie się dzielność i uroda rasy, skarłałej i zeszeptniałej w czasach niewoli“.

— „Rzeczpospolita“ № 50, zamieszcza w artykule p. t. „Jak wyrabia się typ kobiety—człowieka“ sprawozdanie z działalności klubów młodych kobiet, prowadzonych poprzednio przez amerykańską Y.V.C.A. obecnie przez Stowarzyszenie Młodych Kobiet.

— „Dziennik Poznański“ № 42, poświęca dłuższe uwagi kwestji: „Czy kobieta zamężna może nosić nazwisko panieńskie?“ Ta sama gazeta porusza sprawę projektowanej u nas policji kobiecej.

— „Kurjer Lwowski“ № 45 omawia książkę Natalji Ciecimirskiej p. t. „Nowe systemy wychowania przedszkolnego“.

— „Wiadomości Literackie“ № 9, zamieszczają podobiznę J. K. Iłłakowiczówny, oraz wywiad z tą utalentowaną poetką, pióra pani Podhorskiej-Okolów.

Z życia prowincji

GRÓJEC 22 lutego

Odbył się tutaj Zjazd oświatowy poświęcony oświacie pozaszkolnej, zorganizowany przez P. M. S. i Koło Ziemianek Grójeckich z p. Janaszówną na czele. Referat wygłosił p. Stemler, poczem nastąpiła dyskusja.

PIOTRKÓW 23 lutego.

Zorganizowano tu oddział Warsz. tow. „Patronat nad więźniami“. Do Zarządu wybrano: J. Marję Fijałkowską i Eugenję Stawiską.

LWÓW w lutym

Tutejsze Koło Ziemianek wraz z T. S. L. zorganizowało trzydniowy kurs pracy oświatowej, z uwzględ-

nieniem oświaty pozaszkolnej. Wykłady odbywały się w sali ratuszowej.

POZNAŃ w lutym

Poznański uniwersytet przy studjum medycznym otworzył stację opieki nad dzieckiem, która ma poradnię, składnicę mleka i mieszanek, potrzebnych do żywienia niemowląt.

Wiadomości Zagraniczne

DANJA

Uświadomienie obywatelskie dunek. Jak wykazują urzędowe cyfry statystyczne, uświadomienie obywatelskie wśród kobiet duńskich wciąż wzrasta. Świadczy o tem bardzo liczny udział kobiet w głosowaniu, przy wyborach do parlamentu. W r. 1918, t. j. w 3 lata po udzieleniu kobietom praw obywatelskich, udział kobiet w głosowaniu przedstawiał się w sposób następujący: na 1000 kobiet, uprawnionych do głosowania, stało się do urny wyborczej tylko 651. W dwa lata później, t. j. w roku 1920, stosunek ten wynosił już 822: 1000, co jest tem bardziej godne podkreślenia, że na 1000 wyborców mężczyzn, podczas tychże wyborów, tylko 723 korzystało ze swych praw obywatelskich.

WYSPI HAWAJSKIE

Pierwsza kobieta w parlamencie. Pani Rozalja Kelininda (z listy republikańskiej) obraną została na posła do parlamentu w Hawaj. Jest to pierwsza posłanka w tym parlamencie.

BULGARJA

Kobiety przeciwko morderstwom na tle politycznym. Pismo kobiet bułgarskich „Wiestnik na Żenata“ zamieszcza gorące wezwanie do stronnictw politycznych o zaprzestanie dalszych walk partyjnych, przerażających się poprostu w krwawą „vendettę.“ Podnosząc objawy tak zbrodnicze, jak szereg morderstw na tle politycznym (zabójstwo Nikoły Milewa i Straszymirowa), pismo zwraca się do polityków wszystkich obozów z pełnym bólu wezwaniem: „Opamiętajcie się! Zaniechajcie tych zgubnych metod, prowadzących naród nasz do moralnej zagłady! Wstydzcie się! Czas już, abyście się opamiętali!“

NORWEGJA

Projekt zmiany prawa małżeńskiego. Dowiadujemy się z „Equal Rights“ że norweski minister sprawiedliwości wniósł do Stortingu projekt zmiany prawa małżeńskiego, ustalający wzajemną niezależność finansową męża i żony. Wedle tego projektu, obie strony, zawierające małżeństwo, zachowują prawo indywidualnej własności wszystkiego, co posiadały przed ślubem; własność jednak nabyta lub odziedziczona przez któregośkolwiek z małżonków po ślubie, należy już prawnie do obojga. Przedmioty, służące do użytku gospodarczego i domowego, stanowią własność wspólną i nie mogą być sprzedawane przez jedną stronę bez zgody drugiej.

Poza tem ów projekt ustawy nakłada na obie strony jednakowy obowiązek utrzymania rodziny, zaznaczając jednakże, że prowadzenie gospodarstwa domowego musi być uważane za świadczenie, równoważące pracę zarobkową męża. W razie zaniedbywania któregośkolwiek z tych obowiązków przez jedną lub drugą stronę, pokrzywdzonemu (względnie pokrzywdzonej) przysługuje prawo odwołania się do specjalnego sądu, który może zmusić stronę, uchylającą się od spełniania swych obowiązków, do świadczeń materialnych na rzecz strony poszkodowanej.

W razie śmierci jednego ze współmałżonków, cały majątek jego staje się własnością pozostającego przy życiu.

Konkurs na broszurę

W ubiegłym roku został ogłoszony przez Międzynarodowe Biuro Pracy przy Lidze Narodów konkurs na broszurę polską „O Międzynarodowej organizacji pracy“. Rozstrzygnięcie nastąpiło w dniach ostatnich. Laureatkami okazały się urzędniczki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, pomiędzy które podzielono I-a nagrodę. St. Refer. dr. Melanja Bornstein—Żychowska otrzymała 300 zł., p. Helena Sterling 200 zł.

Nauka i Sztuka

Wychodzący w Sztokholmie tygodnik ilustrowany „Idun“ zamieścił reprodukcje portretów kobiecych Jadwigi Jaroszyńskiej, oraz bardzo pochlebną korespondencję o pracach tej wybitnej malarki polskiej, pióra pani Zofji de Bondy, stałej korespondentki warszawskiej tego pisma.

Różne

UCZCZENIE PAMIĘCI

Celem uczczenia pamięci p. Henryki Czarnockiej, przełożonej żeńskiego zakładu naukowego, z którego wyszło całe pokolenie najdzielniejszych działaczek oświaty konspiracyjnej, wmurowana została w przedsionku gmachu Państw. Sem. nauczycielskiego na Nowolipkach, tablica marmurowa z napisem, oddającym hołd pamięci zmarłej.

Na szpaltach prasy

— „Dziennik Poznański“ № 50 drukuje Marji Wicherkiewicz „Żarty czartowskie w Poznaniu“. Materiał czerpie autorka z aktów kryminalnych Archiwum miejskiego w Poznaniu.

— Tamże tej samej utorki szkic p. t. „Masonerja w Poznaniu w dawnych czasach.“

— „Iskry“ № 9 drukują Wandy Prażmowskiej „Anglja, Anglicy i Ja.“

— „Nowa Reforma“ № 50 przedrukowuje z „Bluszczu“ wiersz p. Curie Skłodowskiej, poświęcony przyjaciółce, opuszczającej kraj rodzinny. Pismo krakowskie nie wymienia źródła, z którego wiersz przedrukowało:

— „Naokoło Świata“ № 8 drukuje Magdaleny Samozwaniec „Monte Carlo“

— „Życie Wołynia“ № 9 drukuje Stefanji Nowosielskiej „Promienna Tajemnica (bajeczka dla dorosłych dzieci).“

— „Poradnik dla gospodyń wiejskich“, wychodzący pod redakcją Wandy Żebrowskiej jako dwutygodniowy dodatek do „Poradnika Gospodarstw Wiejskich“ drukuje w № 8-ym artykuł, J. W. Kosmowskiej p. t. „Dwie bardzo dobre kobiety“ (sylwetki Zofji Bukowieckiej i Wandy Umińskiej).

Sport

Polskie towarzystwo łowieckie urządziło dn. 23 lutego II-gi konkurs strzelecki dla pań.

Pierwsze miejsce zajęła: Marja Dzielulska, mając w trzech tarczach 252 punkty. II-gie miejsce — Zofja Nowicka (230 punktów), III-cie miejsce — Wanda Kwaśniewska (225 punktów), IV-te — Halina Tymieńska (220 punktów). Trzem pierwszym paniom rozdano żetony